№ 34. Warszawa, dnia 10 (22) Sierpnia 1874 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie zlr. 4. W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia Nr 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

RODZICE.

Mając mówić o tak ważnym przedmiocie, jakim są rodzice, czujemy całą trudność podjętego zadania. Aby mu godnie odpowiedzieć, trzeba mieć serce matki a rozum ojca w chwili poczucia pierwszych drgnień powstającej do życia rodzicielskiej miłości. W niemożności wystąpienia z tym podwójnym zasobem, w dalszej naszej pracy posługiwać się będziemy *Pamiętnikiem jednej z matek*, złożonym z urywkowo prowadzonych notatek, które z czasem uporządkowane, wyjdą na widok publiczny.

Kiedy Bóg nam dał dzieciątko, mówi ta dobra matka, uczułam jakby nowe życie powstało we mnie, życie wesela, radości i nieznanego mi dotąd szczęścia. Czułam łzy w oczach, radość w całej sobie, a myślą biegałam gdzieś wysoko, trwożna, korząca się, niby milcząca a wymowna jakiemś wielkiem pragnieniem. Była-to dziękczynna modlitwa za macierzyństwo i prośba o szczęście dla mego dzieciątka.

Mąż mój z chwilą przybycia nowego gościa, widocznie spoważniał, zdawał się jakby zamyślony, jakby smutek czy niepokój dotąd nieznany wkradł się do jego serca.

— Czy nie rad jesteś naszej dziecinie? zapytałam raz widząc jak stojąc przy kołysce, wpatrywał się bacznie w buzię naszego niemowlęcia.

— Jakże możesz pytać o coś podobnego, odrzekł z uśmiechem i pewnym rodzajem wymówki. Serca nasze jedną ożywione miłością i jednem szczęściem, jakiem nas Bóg obdarzył, ale gdy ty zajęta uczuciem obecnej chwili, myśl moja zagłębia się w przyszłość dzieciątka i z trwogą pyta sama siebie, czy zdołamy odpowiedzieć godnie obowiązkom rodzicielskim włożonym na nas.

— Bóg nam dopomoże, odrzekłam z westchnieniem, nagle powołana z dumań do rzeczywistego życia.

— Tak miejmy nadzieję, odrzekł, że spłynie na nas to dobrodziejstwo Opatrzności, ale wiara sama nie jest tu dostateczną. Trzeba działać odpowiednio, według całego wysiłku rozumu, bo jakkolwiek wzzystko jest cudem na co spoglądamy, cuda jednak nie spełniają się tam, gdzie nasz współudział jest koniecznym. W wychowaniu dzieci ten właśnie zachodzi wypadek, jesteśmy jak rolnik co przyspasabia ziemię uprawą pod przyszły zasiew, rzuca w nią ziarno nasienne, a plon mający się z niej otrzymać, pozostawia woli Opatrzności. Czyż jednak może się spodziewać że ten będzie obfity, jeśli rolę źle sprawił i złem ją obsiał nasieniem? W wychowaniu, uprawa duszy i ciała dziecięcia, należy do rodziców. Przez nie nadają ciału hart zdrowia i siły, w duszę zasiewają nasiona wszystkich cnót ludzkich, wszystkich obowiązków i wielkich jego przeznaczeń, gdy dziecię stanie się człowiekiem, resztę dokonywa Opatrzność.

Rolnik zwykle uczy się długie lata, zanim zostanie dobrym rolnikiem, rodzice w kierunku swego przyszłego rodzicielstwa, dla nauki go nie poświęcają ani chwilki czasu, który w zupełności pochłaniają starania o zdobycie umiejętności chlebodajnej pracy. Cóż więc dziwnego, że gdy obowiązek ten spadnie na nich, spełniają go jak podróżnik w nieznanej sobie krainie, zmuszony za każdym krokiem, biedzić się z myślą i domysłami, żeby się ustrzedz od manowców i zupełnego zakłąkania.

— Gdy więc to rozważam, moja droga, bo jakkolwiek w wielu razach serce da nam wskazówki, a wykształcenie, jakie posiadamy, pozwoli zastanowić się nad niemi krytycznie, zawsze jednak działanie nasze będzie chwiejne, i często brak doświadczenia, brak specyalnych podstaw naukowych, zmuszeni zostaniemy opłacić zawodem. Nie dość bowiem wychować dziecko tak, abyśmy byli z niego zadowoleni, ale żeby i społeczność do której należy, równie z nami to zadowolenie dzieliła, aby wychowało się i wyrosło na człowieka w myśli Bożej, przez nią do życia powołanego.

Przeznaczenie to, domyślamy się tylko, że jest tak wielkie, iż jako nie mogące być pojęte przez ludzi zbyt jeszcze z materyą złączonych, Opatrzność aż okryła tajemniczą zasłoną, dając tylko instynktowne poczucie jego przyszłości do której życiem na ziemi winniśmy się przygotować. Do utrwalenia tego poczucia rozum ludzki w otaczającym go świecie rozważnie przeglądanym, znajduje tyle pobudek, że mimo chwilowych obłąkań w zarozumieniu i pysze biorących początek, nigdy się z niego wyzuć nie może. Zawsze na dnie duszy jego pozostanie choć odrobina broniąca go od rozpaczy.

Bo tylko przebiegnijmy to życie rozlane w około nas, które nas tak dziwi. Począwszy od najlichszego źdźiebełka pleśni lub mchu rozpoczynającego życie roślinne, aż do olbrzymów puszcz amerykańskich: od monady lub wymoczka stanowiącego pierwsze ogniwo świata zwierzęcego, aż do człowieka, tego pana ziemi, której rozumem swego ducha panuje, jakże wszędzie życie to troskliwie jest otoczone warunkami, aby nietylko nie wygasło ale nawet wzmagało się i wiecznie rozjaśniało.

Człowiek na utrzymanie tego życia uzbrojony został miłością rodzicielską, z której potęgą żadna inna porównać się nie da. Któż nie zna poświęceń do jakich zdolni są rodzice, byle tylko życie w swojem dzieciątku utrzymać?

Wszystkie twory składające świat zwierzęcy od najzmyślniejszych aż do najprostszych organizmów, podobną siłą obdarzone zostały, a gdzie warunki nie dozwalają rozwinąć się jej w całej swej pełni, spełniają to instynktowo, lub płodność w nich tak wzmożoną została, że choć tysiące ginie indywiduów, utrzymują się dziesiątki dostateczne do przekazania życia następnym pokoleniom. Dla tego to kukułka nie mogąc sama wysiedzieć piskląt, składa jaja w gniazda obcych ptaków, a ryby wydają z siebie krocie tysięcy ikry, z której zaledwie cząstka mała ocala.

W całym świecie roślinnym ta sama troskliwość o utrzymanie życia. Któż zliczyć zdoła nasienie je-

dnego dębu, sosny lub drzewa owocowego. Pyłek nasienny kwiatu tak nikły zawiera w sobie krocie nieobliczone zarodników. Jedne z nich spełniają swą powinność naturalnym sposobem, inne przenosi owad na skrzydłach i nogach, inne wreszcie wicher przegania przez znaczne przestrzenie, przez morza i oceany, z jednej półkuli ziemi na drugą, byle tylko do jakiegoś osobnika kryjącego się w zakątku, przynieść dar, co tchnie w niego nowe życie i dozwoli to życie dalej przekazywać wydanemu z siebie nasieniu.

Krzątanie się w tym kierunku wszędzie zdumiewające, utrzymanie tego życia, jego krzewienie, musi naturalnie mieć cel wyższy, nieznany nam nawet w świecie roślinnym i zwierzęcym, o ileż więc wyższym staje się w dziedzinie ludzkiej, gdzie już duch wydziera się do przewagi nad materyą. Ocknienie go w dziecku, potem wzmaganie go w siły, aby coraz dzielniejszy, szlachetniejszy i mędrszy, zawładał całą istotą człowieka, praca to zaiste bardzo trudna.

Czy jej podołam? A tak pragnąłbym tego zarówno dla szczęścia nas i naszej dzieciny. jak dobra społecznego i wielkich przeznaczeń człowieka. Rodzice mający go spełniać, już nie żyją dla siebie, tylko dla swego dziecięcia, w niem zamyka się cały ich świat, ich szczęście, nadzieja, pragnienia. Gdyby to odemnie zależało. przyszłe macierzyństwo otoczyłbym opieką i czcią jak największą. Oddałbym mu wszędzie pierwszeństwo, każdy obowiązany byłby do pomocy i posługi, bo przez nie ludzkość ma zyskać nowego członka, ową istotę tchnieniem Bożem ożywioną, nowego pracownika w winnicy pańskiej, człowieka! A kto wie, czém on będzie! Gdybym nadto prawa stanowił, zabroniłbym małżeństw u kobiet przed dwudziestym rokiem życia, u mężczyzn przed trzydziestym. Dziecko dobrze wychować, potrafią tylko *rodzice ludzie* ale nie *rodzice dzieci*, rodzice, co zakosztowawszy tyle ponętnych uciech świata, patrzą na życie i jego cele już poważniej i z wielkiem zastanowieniem.

Taki był sposób zapatrywania się mego męża na przeznaczenie i obowiązki rodzicielskie, a kiedym się w nich dobrze wpatrzyła, kiedym rozważyła dobrze następstwa z zaniedbania ich wynikające, szkody, jakie ztąd spływają na całą ludzkość, myślą stanęłam tam, zkąd nikt bez ufności i pociechy nie odchodzi, a czułam jakby nowe światło wstępujące w moją duszę.

ORZEŁ I GOŁĄBKA

POWIEŚĆ

PRZEZ

Panią Zeneidę Fleuriot.

DZIEŁO UWIEŃCZONE PRZEZ AKADEMIĘ FRANCUZKĄ

przekład **H. K.**

(Dalszy ciąg).

— Czy dla wszystkich Henrykn? Zdaje mi się, że twoi zwierzchnicy nie są tak dalece niewolnikami swych interesów.

Uśmiech, nie ten już uśmiech łagodny i szczery, który tyle wdzięku twarzy Henryka dodawał, lecz uśmiech dwuznaczny, przebiegły, ukazał się na ustach jego.

— Mają oni swój sposób odpoczywania, ale niemniej całkiem interesami są zajęci.

— Dla czegóż więc panna Noemi mówiła mi kiedyś, że jej ojciec raz tylko na miesiąc bywa w biurach intendantury?

— Intendantura — odrzekł Henryk, wznosząc ramionami—intendentura najmniej go zajmnje. Ma tytuł, bierze pensyą, lecz cały jest oddany osobistym tylko interesom.

— A któż się zajmuje interesami kraju?

— Nic nie wiem o tem i pan Drassart tak samo.

— Czy-to się nazywa postępować sumiennie Henryku?

Henryk uśmiechając się, wziął półmisek, który mu Anna podawała.

— Jaka ty naiwna!—powiedział.— Nikt nie wkłada sumienia w ogólny bieg swych zajęć. Większa część naszych wyższych urzędników są jak pani Benoiton, której nigdy nie ma w domu, tak oni nigdy nie są w swych biurach.

— Więc raz jeszcze pytam gdzież są?

— Zajmują się korzystniejszemi lub namiętniejszemi interesami, a wielu oddanych jest uciechom światowym.

— A więc, Henryku, są-to niewierni urzędnicy—powiedziała energicznie Anna—oszukują oni kraj swój, kradną go.

— Po prostu nadużywają tylko—zimno odpowiedział Henryk.— Tutaj wszystkiego nadużywają i nikt nie zdaje się znajdować tego złem, albo też szczególnem.

— Nikt?—zapytała Anna z boleścią.

— Nikt.

— Przestraszasz mnie Henryku—odrzekła blednąc.— Czyż-by cały świat paryzki był tak nieodwołalnie zepsuty?

— Przynajmniej jest nim głęboko.

A potem dodał:

— Jak i wszędzie. Lecz trzeba przyznać, że zepsucie jawnie się tu okazuje, popisuje się i przechwala; a ci zepsuci twierdzą, że więcej są warci od hipokrytów, którzy małym a częstym haustem i zawsze ukradkiem piją ze źródła złego.

— Wolę już tych co się ukrywają—smutnie odpowiedziała Anna—nie są oni lepsi przed Bogiem, to pewna, lecz dla mass ślepo idących za przykładem, hypokryzya staje się hołdem oddanym cnocie.

— Zawsze-to jednak hypokryzya, Anno.

— Popisywać się swemi występkami, sławić je, propagować, to cynizm Henryku, a nie otwartość. Tych kilku mężczyzn, których widziałam u pana Drassart, wydali mi się po prostu czelnymi cynikami, gdy opowiadali o wypadkach bieżących. Ach! jakżeż te rzeczy są wstrętne i odrażające, jak strasznie widzieć, że Bóg z tego towarzystwa zupełnie jest wygnany.

— I nie mylisz się. Bóg jest-to wewnętrzna tama, gdy ona zerwaną zostanie, gdy się już nie ma żywej i stałej wiary w Boga, wtedy już można wyśmiewać cały rodzaj ludzki. Każdy wybiera sobie swoje państwo małe, staje się władcą jego i dąży do swego celu z pogardą i urąganiem dla tych wszystkich słów starych uświęcających niektóre rzeczy.

— Ależ to okropne, Henryku!

— Jednakże tak jest w istocie.

— Przyznajesz więc, że ateizm i materyalizm rozpowszechniają się w przerażający sposób?

— Wszędzie Anno znajdują się one, nawet pomiędzy kobietami wielkiego świata. Panna Noemi wczoraj oświadczyła wyraźnie, że jest ateistką i pozytywistką, to było w mojej obecności.

— A matka ust jej nie zamknęła, Henryku?

— Matka się uśmiechnęła i nie uważała żeśmy ramionami wzruszali z politowaniem.

— Ależ, Henryku, towarzystwo, w którem już i kobiety tak postępują, nie może być dobrem towarzystwem; oszukano cię, co do rodziny Drassart.

— Bynajmniej. Te panie widują osoby bardzo dystyngowane, postępują tylko na czele swego obozu, ot i wszystko, Zdajesz się być zdziwiona Anno? Cóż chcesz! Bóg nas opuści wraz z ideałami, których nasz świat realistyczny nie chce już więcej: ojczyzna, honor, sumienie. Teraz tylko jeden Bóg—powodzenie; jedna potęga—złoto.

— Nawet i dla kobiet Henryku?

— Nawet dla niektórych kobiet; Panna Noemi może ci za wzór posłużyć, jest ona ekscentryczna w swoim rodzaju, lecz to już taki jest rodzaj. Bezbożność mężczyzn oddziaływa powoli na kobiety, a także na lud miast wielkich. Przepisy katechizmu bardzo są niedogodne dla niektórych ludzi, a także dla niektórych zręcznych operacyj, cała ta nauka chrześciańska nieraz się wydaje nieznośną, będąc nie wczesną.

— Dość już Henryku!—przerwała Anna, zakrywając twarz swemi białemi rękoma—nie mów już więcej o tem!

Henryk dziwnie spojrzał na nią.

— Biedna gołąbko!—westchnął.— Pocóż ty się tu znajdujesz w tym zbójeckim lesie?

Usta Anny poruszyły się z lekka, lecz słów na nich zawisłych nie wymówiła, a uśmiechając się z trudnością rzekła:

— Aby ci robić te hreczane placuszki Henryku—odpowiedziała podając mu je.— Gdybym tu nie była, któżby ci przyrządził twój przysmak ulobiony.

— Jakto! placuszki, prawdziwe nasze placuszki?—zawołał Henryk uradowany.

— Tak, sprowadziłam je, nic łatwiejszego, i teraz nie mamy się już czego piątków obawiać.

— Ach! to prawda, piątek—zawołał Henryk—więc ja dziś pościłem.

— Oczywiście, wszak takie prawo.

— Prawo?—powtórzył Henryk wesoło.

— Zapewne pogardzone w Paryżu. Lecz my je uszanujemy.

— Bezwątpienia, jak tylko będzie można.

— Zawsze można.

— W Paryżu, Anno?—odrzekł Henryk powątpiewająco.

— W Paryżu prędzej, jak gdzieindziej, ponieważ teraz prowincya wszystko przysyła do Paryża: jarzyny, ryby, owoce, wszystko.

W zwykły dzień restauracye pełne są ryb, na wszystkich dostatnich stołach znajdziesz je. Lecz pościć w piątek byłby-to dowód posłuszeństwa, a oni słuchać nie chcą. Zdaje mi się. że ci ludzie więcej grzeszą pychą, niż łakomstwem.

— Gołąbko, gołąbko — powiedział Henryk wstając—nie kładź twej różowej łapki w podobne zagadnienia, powalasz się.

Wyszedł na ganek, wziął cygaro i palił oparty o jednę z kariatyd, podczys gdy Maja zbierała ze stołu. Twarz młodego człowieka, która się była rozjaśniła w czasie rozmowy z Anną, lodowaciała zwolna pod wpływem powietrza bulwarowego, a gdy wrócił, Anna znalazła go zamyślonym i uczyniła mu tę uwagę.

— Tyle mam zajęcia—odpowiedział ze znużeniem—i tak się nie mogę rozpoznać w tych zawikłanych interesach, w których obecnie jestem pogrążony.

— Wszakże ty jesteś narzędziem tylko Henryku!

— Pozwól—przerwał jej wyniośle—być może, że i narzędziem, ale narzędziem intelligentnem. Ci panowie nie zrobią ze mnie jednej z tych machin do stemplowania i liczenia, jakie mają w usługach swoich. Może wkrótce zostanę ich spólnikiem, to też się staram dobrze rozpoznać wszystko., zoryentować się, a to nie jest tak łatwo. Mimo pozorów otwartości i wylania, ci Paryżanie nigdy całej swej myśli nie

wypowiadają, ani też projektów swych i kombinacyj, a w chwili gdy ci się zdaje, że już trzymasz nitkę do tego labiryntu wiodącą, krak! ręka zręczna a niewidzialna wysunie ci ją natychmiast. Wiem, że chcą mnie ułożyć, obeznać z interesami, pozwalam wszystko, daję się prowadzić na prawo, na lewo. Studyuję jedną kwestyą, to znowu drugą, pracuję dni osiem w jednym kantorze, pietnaści dni w drugim. Przez ten ciągły przechód oznajmiam się z najtrudniejszemi, z najhazardowniejszemi interesami, sam nie hazardując, nie narażając się wcale.

— Jednem słowem, dotąd jesteś zadowolony?—zapytała Anna.

— Zapewne..... ale nie czekaj na mnie z obiadem.

— Znowu?

— Bezwątpienia.

Taki był odcień zniecierpliwienia w głosie Henryka, że Anna nie śmiała mówić więcej.

— Wszak panie Drassart nie były tu od czwartku?—zapytał.

— Wczoraj oddały Maii swoje bilety wizytowe.

— Dla czegóż bilety?

— Bo nie byłam w usposobieniu przyjmowania gości. Nikogo nie przyjmuję, jak ciebie nie ma w domu.

— Źle robisz. Te panie rozkochały się w tobie, zapewne dla tego, że tak mało jesteś do nich podobną, a nie należałoby zrażać ekscentryczną pannę Noemi. Na cóż z niej robić sobie nieprzyjaciołkę?

— To wcale nie jest zamiarem moim—odrzekła Anna.

— A więc przyjmuj ją; jaką jest, taką już zostanie, trzeba znosić ludzi, jakiemi są; przykro mi, że tak dziczejesz, rzadziej ją widujesz w Paryżu, niż w Quimperlé, to śmiesznie nawet.

— Wierz mi, że to niepodobna, abym przyjmowała wszystkie ich zaprosiny.

— Cóż znowu. Wiem, że wolisz odwiedzać starych wujów w ich pustelni w Jardin des Plantes, lecz to nie pomaga interesom moim. Ostrzegam cię, że są przygotowania na zebranie przyjacielskie u państwa Drassart i że ci będzie niemożebnem odmówić zaprosin. Byłoby to dobrowolnie oziębiać stosunki z mojemi zwierzchnikami.

— Wszystkiemu się poddam Henryku, aby temu zapobiedz.

— Nawet większej staranności, co do toalety twojej? Naprawdę, proszę cię bardzo, zajmij się tem więcej trochę. Zwróć uwagę na stroje panny Noemi, nie dla tego, abyś je naśladować miała, lecz tylko dla zastosowania się do wymagań mody. Skromność twoja była nadzwyczaj wdzięczną w Quimperlé, lecz tu zakrawa na przesadę i zwraca na ciebie uwagę.

— Tak myślisz Henryku?—powiedziała Anna, litując się nad zakłopotaniem, z którem wymówił te ostatnie słowa.

— Jestem tego pewny. Nie wymagam, abyś nosiła ekscentryczne toalety panny Drassart, ani nawet zbyt strojne, tylko chciałbym w tobie widzieć więcej dystynkcyi, wykończenia w całości ubioru, wreszcie to coś, którego tobie nie dostaje.

— Bardzo dobrze, Henryku—odrzekła znowu Anna układając w jak najzgrabniejsze fałdy firankę przy niej wiszącą, aby nie okazać, iż widzi zakłopotanie Henryka, zdaj się na mnie, znajdę to coś, którego mi nie dostaje.

— Tylko niczego nie oszczędzaj, udaj się do jakiego dobrego magazynu, do Luwru naprzykład. A kiedy już mówiemy o tym przedmiocie, pozwól mi już wszystko wypowiedzieć. Zajmij się także Mają, co do niej przemiana zupełna jest konieczną. Jej strój karnawałowy nie uchodzi wcale, może nawet stać się owodem, niejednej przykrości.

— Henryku, ta zmiana będzie dla niej bardzo ciężką, wątpię nawet, czy zgodzi się na nią.

— A więc niech z tobą po bulwarach nie chodzi.

— Za bardzo na nią zwracają uwagę, to prawda—powiedziała Anna w zamyśleniu.— Gdy przechodzi, wszyscy ulicznicy ją otaczają.

— To ci wyraźnie dowodzi, że trzeba raz skończyć. W tym świecie bulwarowym kobiety tak mało szanowane. Nie pozwolę, abyś wychodziła z Mają dopóki stroju nie zmieni.

— A więc układ zrobiony—rzekła Anna z uśmiechem.— Ja i ona stajemy się paryżankami z powierzchowności, a ty pozostajesz chrześcianinem i bretończykiem z czynu, najprzód poszcząc co piątki.

— Z upodobania—odrzekł Henryk biorąc kapelusz do ręki. A rzucając na Annę jedno z tych spojrzeń nieugiętych, jemu właściwych dodał—głosem przejmującym:

— I z przekonania. Ich rozpusta nie ogłupiła mnie jeszcze, bądź pewną tego, pośród tych nędznych niewolników pogańskich, czołgających się u nóg bezmyślnych bałwanów, z rozkoszą czuję, że krew wolnego człowieka płynie w żyłach moich.

Dumny uśmiech zakończył te ostatnie wyrazy i Henryk pożegnał Annę.

XI.

WEDŁUG MODY.

— Zdaje mi się, że pani jedném okiem płacze, a drugiem się śmieje—powiedziała Maïa do Anny, która do wyjścia się wybierała, słuchając machinalnie jak się drzwi za Henrykiem zamykały.

— Tak jest rzeczywiście—odrzekła Anna.

— Pani wychodzi?—zapytała jeszcze Maïa.

— I ty ze mną.

— Bardzo chętnie, odpowiedziała Maïa i poszła za swoją panią, która zbiegłszy szybko na dół i znalazłszy się na bulwarach zapytała, gdzie się znajdują magazyny Luwru. W tamtą też stronę udała się, mając przy sobie Maię ciągle przez drogę rozmawiającą.

— To dziwna! jak w tym Paryżu nie widać zadowolonych twarzy—mówiła nie kontenta ze wszystkiego bretonka.—Nie mówię już o tych waryatach, co to na bulwarach pod nos ludziom się śmieją, to nazwać nie można zadowoleniem, ci wyglądają jak nasi pijacy w porze robienia jabłeczniku; ale wszyscy inni zawsze jakby cóś za sobą mieli, jakby cóś skrytego mieli na myśli. Niech panienka patrzy na pana Henryka i jego widocznie gorączka opanowała i on także niezawsze jest zadowolony.

— Wszędzie Maïo o zadowolonych trudno.

— Przynajmniej jest się jednym lub drugim. U nas albo płaczą albo się śmieją, a nie tak jak tu, ani to ani owo; u nas gdy się śmieją, to nie płaczą, a gdy płaczą, to się nie śmieją i na zabawy nie idą. Co za śmieszny kraj panienko, jaki on śmieszny!

— Paryż to nie kraj Maïo; to zbiegowisko ludzi ze wszystkich krajów; tu mówią wszystkiemi językami, noszą przeróżne stroje.

— A niektóre są bardzo ucieszne. Czy uważała panienka wczoraj tego staruszka w wysokiej futrzanej czapce, w sukni do samej ziemi i z brodą na łokiec długą. Wszyscy ulicznicy biegali za nim.

— Co ich zajęło i przeszkodziło biedz za tobą Maïo.

— I wcalem się o to nie gniewała, gdyż to już w końcu niecierpliwi być oglądaną jak jakie dzikie zwierzę. Gdyby-to tylko same dzieci, lecz i ci głupcy panowie nakładają swe śmieszne szkiełka, aby mi się przypatrywać. Jednego pięknego dnia kułakiem przypłaszczę im nosy na ich diabelskich twarzach.

— I Maïa podniosła swoją pięść ogorzałą i silną, a skorą do karcenia niegrzecznych jakiegokolwiek stanu byli.

— Gdy nie będziesz na nich zwracała uwagi, dadzą ci pokój—powiedziała Anna, korzystające sposobności, aby żywą dziewczynę o swych zamiarach uwiadomić. Daleko będzie rozsądniej ubierać się jak wszyscy, dopóki będziesz w Paryżu.

— Pani mi przyrzekła, że nigdy ubrania mego nie zmienię—odrzekła Maïa czerwieniąc się jak mak polny.

— Bo wówczas nie znałam dobrze Paryża; mówiono mi, że tu każdy może postępować jak mu się podoba.

— A tymczasem nie mogę nawet nosić mego *korkenn*—odparła Maïa gwałtownie.

— Nosić go możesz—rzekła Anna, lecz będziesz zwracała na siebie uwagę wszystkich. To też idziemy właśnie po zupełną toaletę paryżanki dla ciebie, a to cię uchroni od niegrzeczności przechodniów.

Maïa zatrzymała się i ogryzając paznokcie z wyrazem zupełnej nieuległości—odpowiedziała głosem przytłumionym.

— Mój ojciec zabronił mi wszelkiej zmiany ubioru.

— Chciejże mnie zrozumieć Maïo—mówiła Anna pociągnąwszy ją pod wystawę jednego z magazynów—idzie tylko o zastosowanie się trochę do zwyczajów miejskich, dopóki jesteś w Paryżu. Jak Paryż opuszczać będziemy, tego dnia jeszcze ubierzesz się w krótką spódnicę i w twój ukochany *korkenn*.

— Spodziewam się! Wracając do kraju—odrzekła Maïa—nigdybym się nie pokazała w Quimperlé przybrana jak na hecę.

— Będzie to tylko dowód uprzejmości i uległości z twej strony—ciągnęła Anna.— Henryk powiedział, że pod tym tylko warunkiem będziesz mogła przy mnie pozostać; więc wybieraj.

Maïa zbliżyła się do Anny z rodzajem przestrachu.

— Oh! kiedy tak, to zmienię—zawołała—bo nie chcę pani opuszczać!

Anna podziękowała jej spojrzeniem i milczącym uśmiechem, a dając jej znak aby szła za nią, przeszła przez plac Palais-Royal i weszła do magazynów Luwru, gdzie się pierwszy raz w życiu znajdowała.

Z początku błądziła z Maïą z galeryi do galeryi, nie umiejąc nawet odpowiedzieć uprzejmym kupczykom zarzucającym ją pytaniami. Czego szukała ona? Prawdziwie sama nie wiedziała. Spojrzenie jej koniecznie przesunąć się musiało po modach obecnych, lecz umysł nigdy się w jej tajniki nie zagłębiał, nie schodził do stref w których wyrabiają się jej zmiany, rodzą kaprysy, wydają się jej prawa. Uważała zatem, że roztropniej będzie zająć się najprzód ubraniem dla Maï. Z półki do półki wybrała jej skromną tualetę panny służącej, a potem dla siebie zaczęła kupować, wybierając wszystko z wrodzonym sobie gustem. Wypytywała się jeszcze o niektóre wskazówki praktyczne, aby urządzić sobie ubranie bez pretensyi, nie strojne nawet, byle tylko nie bardzo z modą ówczesną się różniące, gdy spostrzegła pannę Noemi Drassart i jej matkę, wchodzące jak zwykle z wielkim hałasem i szumem, wydając o wszystkiem co oglądały głośne i impertynenckie zdania. Wejście takich klientek jak sądzić można było z pozorów dostatecznie bogatych i za modą idących, rozbudziło z odrętwienia panny sklepowe, wszczął się więc ruch zagradzający Annie pragnącej usunąć się nie widzialną, wyjście z magazynu.

— Maïa malowniczo odbijająca się na ciemnem tle strojów na wystawie będących, zwróciła natychmiast uwagę panny Noemi.

— Czyż jesteśmy na operze? — odezwała się—oto żywa dekoracya z *Odpustu w Ploërmel.*

— Raczej z jarmarku na ptaki—odparła żartobliwie pani Drassart. Quimperlé przypomina mi się po tym stroju.

Maïa figlarnie głowę schyliła, aby jej nie poznano.

— Ależ to Maïa—zawołała Noemi zbliżywszy się do dziewczyny. I chcąc wyciągnąć ogon swej czerwonej sukni z pod stosu okryć, które nań spadły odwróciła się i spostrzegła Annę na krześle siedzącą.

— Święta Anna w Luwrze!—zawołała z uszczypliwym uśmiechem.

— A więc w kraju nieznanym — odpowiedziała Anna, kłaniając się pani Drassart.

— Ach moja droga—odezwała się pani Drassart udająca zawsze, że obchodzi się z Anną, jak z małą naiwną dziewczynką, która nigdy nie będzie w stanie zrozumieć jej czynnego i intelligentnego życia modniarki—czy robisz sprawunki?

— Tak pani.

— Musi to być dla ciebie bardzo trudnem, Noemi mogła by ci dopomódz, gdybyś chciała.

Co do strojów, panna Noemi oddawna już zerwała ze wszystkiemi wymaganiami dobrego smaku i starała się przejść najekscentryczniejsze wymysły mody.

Sama się też uśmiechnęła na te słowa matki i powiedziała do Anny:

— Niech pani odmówia bez ceremonii; doprawdy potrzeba być mamą, aby coś podobnego zaproponować!

d. c. n.

Wspomnienia z Podróży.

I.

Podróż! Magiczny ten wyraz i stubarwny, jak Salamandra, wymawiają jedni z połajaniem, drudzy z westchnieniem żalu, inni z zazdrością, a wszyscy z tajemną chętką urzeczywistnienia jego znaczenia. Kiedym zaopatrzony w paszport i guldeny zasiadł w wagonie *dla niepalących*, jak tego zdrowie mojej towarzyszki wymagało, jedna z pań dowiedziawszy się, że jedziemy aż za Wiedeń w urocze góry Alp wspaniałych, spojrzała na nas z pewną ciekawością, a później szepnęła mimowolnie.

— Jakże wam zazdroszczę tak miłej włóczęgi.

— Włóczęgi! — powtórzyłem — to podróż, bo wyprawa po zdrowie. Przytem i rozum coś skorzysta, myśl ubogaci, ujrzy się nowych ludzi, nowe strony, a to wszystko zwiększa zapas doświadczenia. Kto jeżdżąc po za granicami kraju, przynosi do domu tylko wspomnienia, guzów i potknień przy rulecie zebranych, obiadów smacznych i mniej smakowitych, znużeń przy wdzieraniu się na wyniosłości doświadczonych, lub wreszcie rachunków hotelowych dobrze przysolonych; ten rzeczywiście jest tylko włóczęgą, trwoniącym bez żadnej dla siebie i kraju korzyści, grosz przez drugich ciężko zapracowany. Wielu jest pomiędzy podróżnikami naszymi, co jedzie tak tylko, aby jak to mówią, przewietrzeć się... żałuję ich ale nie potępiam, jeżeli to przewietrzenie się, nie jest ze zbytkiem połączone. Porządek, ład, czystość, widoki wspaniałe natury, nawet bezpieczeństwo, jakiem prawo każdego darzy, mają urok bardzo pociągający. Z wrażeń ztąd odebranych jakaś cząsteczka zawsze przylgnie do człowieka, za powrotem zapragnie ich urzeczywistnienia, postawi jedną cegiełkę, przy niej drugą, innych zachęci i tak nieznacznie wznosić się zacznie budynek, oparty wprawdzie na dawnym obyczaju i usposobieniu moralnem, ale ulepszony, upiękniony, zgodny z duchem czasu i z jego wymaganiami.

Opasanie się murem chińskim, czy w imię patryotyzmu, czy pod godłem oszczędności zawsze szkodę przynosi. Człowiek jako towarzyski sam przez siebie nic nie robi i nie zrobi, tylko w połączeniu społecznem. Praca pojedyńcza bez tego związku, to jak jedna kropla deszczu spadła na rolę posuchą spieczoną, ginie i przepada bez śladu. W zjednoczeniu krzepi i ożywia, o to więc jednoczenie się nietylko fizyczne lecz i moralne starać się koniecznie należy. Pojmują to wybornie cudzoziemcy i gdy tylko ciepła pora nastaje, tysiące ich wybiera się w podróż, pędzi parą po morzu i lądzie, a między temi gromadami ciekawych wędrowców, częściej napotkasz rękę debrze spracowaną, jak okrytą elegancką rękawiczką. Rozmowa nasza nagle urwała się: a ja wychyliwszy się przez okno wagonu, wpatrywałem się w migający przed oczami swojski krajobraz.

Smutny-to był widok: tuż przy biegnącym pociągu od iskier padających z komina lokomotywy, paliły się trawy, żyto na garściach, ściernie pozostałe po zbożu a nigdzie ręki coby czuwała nad tym zgubnym żywiołem, aby nie wzniecił ogólnego pożaru. Bliżej i dalej migały się pola i polanki, z kłosami smutnie od posuchy pochylonemi; po pastwiskach przechadzały się nieliczne gromady dość chudego bydła: tu i owdzie przemykały się całe wioski lub pojedyncze osady z budowlami po części przygarbionemi, obdartemi, a pomiędzy tem wszystkiem roiła się dziatwa bosa, brudna, lub pracownicy wiejscy o krzepkich barach i wyrazie oblicza nie siegającem myślą po za granice swego otoczenia. Na obczyznie inaczej to jakoś wszystko wygląda: w każdej trawce, kłosku, drzewku, w każdej budowli choćby najmniejszej, w szacie, odzieży, w narzędziu lub pomocniczym inwentarzu, znać wysiłek pracy rozumnej, myśli rozważnej i staranności z oszczędnością dobrze pojętą połączonej. Wszędzie widnieje kapitał pracy latami i wiekami gromadzony, przechodzący w spadku z pradziadów na prawnuków z ojców na synów, z pokolenia na pokolenie. I mimowoli zacząłem się zastanawiać nad przyczyną tak wielkiej różnicy. Odgadnięcie jej nie było trudnem; wszystko ma swoją przyczynę, wszystko się odbywa naturalnym rzeczy porządkiem, jest to wielki łańcuch przyczyn i skutków, do którego ogniwa kują ręce samych ludzi. Jeżeli przyczyn szkodliwych, wiele się nagromadziło wyłamanie się z następstw ztąd płynących, bywa zawsze trudne, a często na razie niepodobne, ale nie ma ani jednej przyczyny tak potężnej, coby udaremniła starania do jej usunięcia podjęte. Do tego zwykle potrzeba lat, czasem wieku całego, a zawsze umiejętnego wniknięcia w powody, co tę przyczynę wywołały i nadania innego kierunku, aby stworzył siłę wprost przeciwnie działającą. Tym jedynie sposobem dźwigają się ludzie, rodziny i całe społeczności, im więcej przeszkód w przeszłości powstałych, tém trud większy, tém baczność czujniejsza być powinna a rozum więcej działającym jako jedyny motor wszelkiej na świecie pomyślności. Jednostkowe jednak usiłowania o zdobycie go, choćby tysiące poślubiły nic tu nie poradzą: „gromada to wielki człowiek,“ powiada przysłowie, nie tysiące więc ale miliony do przybytku wiedzy powinny być dopuszczone. Nie idzie tu wszakże o rozdzielenie skarbów nauki w jednej mierze pomiędzy wszystkie warstwy społeczne. co nawet na długo zostanie niepodobieństwem, ale o ocknienie duszy elementarnem kształceniem się z uśpienia długowiekowego, o dźwignienie myśli do zastanowienia się i działania, do zrozumienia, że pozostając w dawnym we wszystkiem obyczaju, stawia się w położeniu bezsilnem przeciw prądom nieprzyjaznym ze wszystkich stron działającym.

Tymczasem towarzysze moi prowadzili ożywioną rozmowę: kwestyą podnieśli bardzo ważną, bo brak wiary w społecznościach zachodniej cywilizacyi.

— Gdzie jej nie ma, mówił szpakowaty już dobrze jeden z podróżnych, należący widocznie do klasy bardzo zamożnych obywateli, gdzie jej nie ma ugruntowanej w sercach ludzi, tam społeczność ginie i musi zginąć bezpowrotnie. Cały zachód jest na tej drodze, przyszłość też jego wcale niepowabna.

— Być może — odrzekłem — chociaż proroctwa wszelkie nie do nas należą. Idzie tu jednak głównie o rodzaj wiary....,

— Jest tylko jedna — przerwał mówiący — znana wszystkim.

— Przepraszam, znam jej dwa rodzaje; jedną z nauki Chrystusa rozwiniętą i pod opieką zostającą Kościoła, drugą zachowującą wszystkie jej formy a upstrzoną tysiącem przesądów i dodatków, które w niej ducha zabijają. Ta wiara drugiego rodzaju z bałwochwalstwem bardzo zbratana, rzeczywiście otrząsa się z naleciałości odwiecznych, ale to nie stanowi dowodu zaguby i lekceważenia prawdziwej wiary, jakiej Kościół jest stróżem. Dobrobyt zachodu nie jest wypływem z materyalizowania ludzkości, ale przeciwnie pojęcia jasnego, że zawsze i wszędzie rozum powinien być działający jako dar do tego przeznaczony. Zostawianie go na boku, nie jest zgodnem z przepisami prawdziwej wiary, jeżeli zaś ten zbytecznie czasem rozbryka się, to nie jego winą, ale namiętności ludzkich prowadzących często do obłędu. Wreszcie obłęd ten napada tylko pewną cząstkę społeczności, zwykle niedouczków i zarozumialców, reszta zaś społeczności bez porównania większa, pozostaje wierna tradycyi, tylko stara się ją przechować w pierwotnej czystości. Otóż te starania rozwija Zachód w całej swej massie, góra w nim może z wszelką myślą ducha dotyczącą, cokolwiek rozbratana, ale większość nie dzieli ich przekonań. Cząstka więc ta szaleńców przepadnie, ale reszta, miliony, pójdzie drogą postępu, na której tak dawno znajduje się.

— Daj Boże — odezwał się nasz towarzysz — aby ta nadzieja nie zawiodła. Za rozmowę ślicznie dziękuję i żal nam, że ją stracimy, bo już nie długo rozstaniemy się z sobą. Jadę właśnie do syna, na własnem gospodarstwie będącego i pierwszy raz przyjmować mnie będzie we własnym domu, w którym sądzę, że mu wygodnie i dostatnio. Nic mu w nim nie brakuje, pomyślałem nawet o srebrach i powozie, dom obszerny, inwentarz zasobny, wieś ładna do tego własna, słowem klateczka wcale pokaźna.

— Tylko ptaszka w nim brak zapewne — domówiłem.

— Tak jest, doszedł dopiero do pełnoletności, ale mam drugiego syna, także we własnym majątku mieszkającego i już od dwóch lat ożenionego. Z ożenieniem jego miałem kłopotu niemało, ale miłość rodzicielska na wszystko znajdzie radę. Wystawcie sobie, że go panna pomimo starań najserdeczniejszych nie chciała. Robił jej różne grzeczności, miłe niespodzianki, uprzedzał życzenia, nic jednak wszystko nie pomagało. Zmartwiony już miał zaniechać dalszych starań, gdy padłem na myśl, która najpomyślniejsze sprowadziła następstwa. Uważałem, że wycieczki robi do panny w jedne dnie zawsze, we czwartki lub w soboty; kazałem więc mu zrobić przerwę przez dwa tygodnie, a przez ten czas modlić się do anioła stróża aby ten porozumiał się z aniołem stróżem panny i skłonił ją do przychylności dla mego syna. Chłopiec wiernie spełnił moje polecenie, ale nie czując w sobie natchnienia, aby sprawa dobry wzięła obrót stracił nadzieję zupełnie i po dwóch tygodniach wybrał się we wtorek w celu oświadczenia pannie, że ją od starań swoich uwalnia. Zasmuciłem się niezmiernie tym obrotem rzeczy, ale jakże się ucieszyłem, gdy

po powrocie do domu syna już w późną noc bardzo, ten oświadczył mi, że panna przyjęła go jak najprzychylniej i zamiast odmowy oświadczyła, że się zgadza chętnie na połączenie z nim związkiem małżeńskim. Tym sposobem zamiast harbuza mieliśmy wkrótce wesele, i cóż powiecie na potęgę miłości rodzicielskiej?

— Zapewne—odrzekłem — zdarzenie bardzo wymowne i nauczające, syn więc pański ma żonę, a włościanie jego, czy mają kogoś, coby ich uczył choć czytania?

— Przyznam się szczerze, że choć to może źle będzie przyjęte, ale owego nudnego nawoływania do nauki klasy fizycznie pracującej nie jestem zwolennikiem. Mało nauki tylko obałamuca, gubi wiarę i obudza niebezpieczne zachcianki. Lepsza w takim razie zupełna prostota, jak ów zgubny wpływ, który rozsiewa każdy szpargał papierowy. We włościach też moich nie umieją czytać...

— Nie dawno w Galicyi—przerwałem—czy w innem miejscu nie pamiętam tego, w celu ochronienia się od spodziewanej epidemii, za znacznem wynagrodzeniem jakaś włóczęga cygańska, poradziła wydobycie z grobów serc ze zwłok świeżo pogrzebanych, pokrajania ich na cząstki i zjedzenia przez całą ludność wioski.....

— I spełnili to?

— Spełnili ze wszystkiemi ceremoniami zażegnywania.

— Barbarzyńcy!

— W tej wiosce—dodałem—także nikt czytać nie umiał, ale wszystkie gusła przez wyzyskiwaczy rozsiewane, pomimo zakazów, kary nawet, ciągle się praktykowały i praktykują. Sądzę więc, że nauka czytania jedynie mogłaby tu zbawiennie oddziałać.

Przybycie do stacyi przerwało dalszą rozmowę.

Y.

KORRESPONDENCYA ZE LWOWA.

Lwów, *1 Sierpnia 1874 r.*

(Dokończenie).

Skoro już postanowiłem bronić Lwowa i Galicyi w obec tylu przesadnych i niesprawiedliwych zarzutów, więc przystępuję zaraz do wypadku, który bardzo silnie poprze moją odmienną opinię. Lwów a wraz z nim kraj zyskał w ostatnich czasach bardzo ważną i od dawna upragnioną instytucyę, która jest pięknym pomnikiem ofiarności obywatelskiej. Mam tu na myśli otwarte niedawno w sposób uroczysty muzeum przemysłowe, które już dzisiaj zwiedza dużo osób z wielką ciekawością a jeszcze większą korzyścią.

Na niski stan naszego przemysłu narzekamy od niepamiętnych czasów, poznaliśmy już nawet bardzo dobrze, jak wielkie straty na tem ponosimy, a mimo to dotąd mało pracowaliśmy nad poprawą. Pochodzi to ztąd, że często zapominamy o przysłowiu: nie od razu Kraków zbudowany. Pragnęlibyśmy od razu zasiać kraj cały żyznemi zakładami przemysłowemi, najeżyć znaczniejsze miasta szeregiem kominów fabrycznych a że takich cudów nie podobna wnet dokonać, więc większość wpada w zniechęcenie. Tymczasem produkta surowe, w które Galicya tak obfituje pochłania zagranica za bezcen i przerobiwszy je na krój własny odbiera od nas cenę kupna z lichwą daleko większą od żydowskiej. Czasem zdobędzie się ktoś na pomysł szczęśliwy, ale w braku kapitału i poparcia ustaje w połowie drogi, ale tworzy dzieło połowiczne. Istnieje np. na prowincyi koło Złoczowa fabryka papieru. Jej papierki na cygareta są wcale dobre i smakują nam, ale dopiero wtedy, gdy je za bezcen wywiezie przedsiębierca wiedeński i zwróci nam napowrót z fałszywą etykietą paryzką, za którą sowicie trzeba się opłacić. Koło Mościsk i Sądowej Wioski wyrabiają parkiety, które nawet w Wiedniu są dość poszukiwane. Ale cóż z tego, kiedy artykuł ten zostawiony został na opatrzność boską. Nikt nie przyjdzie w pomoc z kapitałem znaczniejszym, nikt nie pomyśli nad udoskonaleniem tej gałęzi przemysłu i zapewnieniem odbytu dla jej produktów. Śmiesznością okrylibyśmy się utrzymując, że nowe muzeum przemysłowe podźwignie nas od razu z dzisiejszego stanu. Lata upłyną zanim postęp będzie widoczny, ale na razie niemałą sprawia nam otuchę sam fakt, że trudny początek został już zrobiony. Zresztą podnieślibyśmy sprawę muzeum przemysłowego we Lwowie głównie jako pamiętny pomnik obywatelskiej ofiarności. Jest-to bowiem dzieło kilku obywateli niestrudzonej gorliwości i szlachetnej troskliwości o dobro kraju. Ich przykład wpłynął tak szczęśliwie, że w krótkim czasie na cel wskazany wpłynęła kwota wcale znaczna. Krawiec lwowski Bałutowski ofiarował kilka tysięcy a po nim śpieszyli już i obojętniejsi obywatele z pięknemi ofiarami.

Przykro nam, że zaraz po uwadze o obudzonej u nas ofiarności obywatelskiej, musimy zapisać bolesną wiadomość o zgonie jednego z najdawniejszych i najwybitniejszych jej przedstawicieli. Zmarł w ubiegłym miesiącu we Lwowie w sile wieku Antoni Jabłonowski prezes towarzystwa gospodarskiego. Nazwisko to wcale nie głośne za życia nieboszczyka, zajaśniało dopiero po śmierci aureolą zasług bardzo pięknych, nawet niepospolitych, Zmarły był typem ludzi, którzy poświęcają wszystko ulubionej sprawie a w skromności swojej posuwają się aż do przezady i lekceważenia własnych zasług. Ś. p. Antoni Jabłonowski był głównym filarem pożytecznego towarzystwa gospodarskiego, które ocalił od bliskiego już upadku i wytężoną do najwyższego stopnia gorliwością, wkrótce wprowadził na tor szybkiego i pomyślnego rozwoju. Jako redaktor fachowego pisma Rolnika ś. p. Antoni Jabłonowski nie tak łatwo i prędko zostanie godnie zastąpiony. W jego osobie bowiem łączyła się fachowa znajomość rzeczy z niestrudzoną gorliwością, którą znajomi mogli podziwiać jeszcze w wigilię śmierci. Na szerszą widownię raz tylko wstąpił zmarły, gdy go wybrano posłem. Wkrótce jednakże zrzekł się mandatu, bo zdrowie nie pozwalało mu oddawać się zajęciom poselskim pochłaniającym wszystkie siły człowieka, a zresztą czuł dobrze, że w skromnym a cichym zakresie odda krajowi o wiele więcej zasług, niż wśród ciągłych a bezskutecznych zapasów o samorząd galicyjski.

Zdaje się, że wkrótce wybrniemy z anarchii, w jaką od dawna popadły nasze stosunki teatralne. Ciągła zmiana dyrekcyi i połączone z tem niedogodności tak dokuczyły publiczności, że ta zwątpiwszy w pomyślniejszy zwrot, zaczęła być obojętną na losy teatru. Artyści a mianowicie trzej z nich pp. Woleński, Dobrzański i Konarski postanowili wreszcie wykonać pewien rodzaj zamachu stanu, który nikogo nie skrzywdził a wszystkich zadowolił i teatrowi wielką oddać powinien przysługę. Panowie ci objęli dyrekcyę, jednakże nie na własne przedsiębierstwo, lecz niejako w zastępstwie całego grona artystów. Ekonomiczna strona przedsiębierstwa teatralnego zyska na tem niezmiernie, bo każdy artysta osobiście jest interesowany powodzeniem materyalnem. Artystyczna zaś strona co najmniej nic na tem nie straci, bo właściwie od dwóch lat nie mieliśmy żadnego prawdziwie artystycznego kierunku sceny. Nowej dyrekcyi przyszedł w pomoc wydział krajowy swoją urzędową interwencyą. Wypłacając bowiem z upoważnienia sejmu znaczną subwencyę teatrowi lwowskiemu, wydział krajowy widział się zobowiązanym wglądnąć w rozstrojone stosunki. W tym celu ustanowił wydział krajowy w porozumieniu z nową dyrekcyą podwójną kontrolę: ekonomiczną i artystyczną. Pierwszą powierzył swojemu radcy p. Edmundowi Mochnackiemu, a drugą komitetowi, do którego należą pp. Aleksander hr. Fredro, Władysław Łoziński, dr. Marceli Madejski i Juliusz Starkel. Interwencya ta zakrawa pozornie na kuratelę a właściwie jest dobrodziejstwem dla nowej dyrekcyi. Będzie ona bowiem teraz mogła trafnem wykonaniem swego planu zaangażować powagę najwyższej władzy autonomicznej i za jej pomocą uzyskać znaczne koncessyę u fundacyi Skarbkowskiej, tudzież obfitszą subwencyę od sejmu. Samo wykonywanie kontroli w obu kierunkach nie będzie zawierać nic udokarzającego dla dyrekcyi, lecz owszem ułatwi jej zadanie.

Nowa dyrekcya uzyskała już na wstępie sympatyę publiczności szczęśliwym pomysłem. Urządziła bowiem skromny ale wystarczający teatr letni w jednym z ogrodów publicznych i dała publiczności sposobność używania przyjemności scenicznych, bez tej męki, z jaką w lecie kilkagodzinny pobyt w naszym gmachu teatralnym bywa zawsze połączony. *B. Ł.*

LIST DRUGI Z CHICAGO

w Ameryce północnej.

Z LIVERPOLU DO NOWEGO YORKU.

przez

SYGURDA WIŚNIOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

— Przyganiał kocioł garnkowi, rzekłem do nich, a oba smolą. Wszak panowie Amerykanie, którzy wedle waszego zdania i Gaskończyków, prześcignęli w chełpliwości, to kość z kości waszej i od was chwalić się nauczyli. Czyż i wy od lat niedawnych, póki wam ostatuie wystawy powszechne nie otworzyły oczu, nie myśleliście, iż po za Angliją już nic nie ma dobrego, że Europa druga Galilea, z której nic dobrego nie wychodzi. Słowa, najwspanialszy, najlepszy, najmędrszy w świecie, często i dziś brzmią z ust głupców waszych, gdy opisują swój kraj, swe miasta, swe zwyczaje, przed cudzoziemcami. Wedle waszego zdania wszystko co macie, od fabryki sera do książek i rządu najepsze w świecie. Amerykanie przyjęli od was chełpliwość, jak wszystkie inne swe cnoty i wady narodowe. Jak was prześcignęli w cnotach, tak prześcigając i w ujemnych stronach charakteru dziś lepiej kłamać i chełpić się umieją od was.

Z tych uwag osądzisz kochany redaktorze, iż pomimo całego mego zamiłowania do Anglików, z którego tyle razy szydziłeś nazywając ją anglomanią, wcale i ich nieszczędzę gdy żyję w ich towarzystwie. Skłonny do satyry w rozmowie i nie obawiając się, by mi Anglik zaimponował wyższością swej siły fizycznej, daleko niepochlebniej wyrażam się przed nim o jego ojczyznie, jak przed wami. Pomimo tego wierzę w duchu, iż kraj jego stoi wyżej nad inne, lecz nie wypada im tego powtarzać, gdyż i tak są zbyt zarozumiali.

Ani sarkazm jednak, ani groźby nawet nie zamknęłyby ust naszego Amerykanina, gdy raz o piękności swego kraju a niedoborach Europy zaczął się rozwodzić.

Wreszcie po długich sporach, często dość niegrzecznych, zatykaliśmy zwykle uszy, gdy prawił swe brednie, lub uciekaliśmy z kabiny. Często przez szparę w drzwiach słuchałem, jak gdy już tylk sam

na sam siedział przy stole, jeszcze wychwalał cuda Stanów Zjednoczonych i gestykulował, niby odgrażając się nie chcącym mu wierzyć Europejczykom.

Zabawy nasze i studya moje niedługo trwały. Po dniu pięknym noc burzliwa i dżdżysta nastąpiła, okręt począł się kołysać a większa część podróżnych znów się rozchorowała, brakło więc towarzystwa do gawędy. Wedle dawnego zwyczaju schroniłem się pomiędzy majtków i w ich gronie spędziłem dni kilka.

Dawne nawyczki wnet z całą potęgą owładną człowieka, jeżeli im puści wodze choć na chwilę. Zaledwie pół dnia pokręciłem się pomiędzy marynarzami, przypomniały mi się czasy mej służby na morzu w czasie pierwszej podróży do Australji, ręka drżała, by chwycić za linę, stopa, by wybiedz na drabinę. Przy wzmaganiu się burzy skrócono żagle, i mnie więc poniosło licho na reje. Suknie me wiedeńskiego kroju i niestosowne do podobnych ćwiczeń, ucierpiały mocno przy tej gimnastyce, ręce zmiękłe od długiego próżnowania na lądzie, pociąłem smolnemi rabandami. A przecież lazłem i pracowałem, sam nie wiem, po co i za co.

Spędzając znaczną część żywota w samotności, lubię studyować siebie gdy zbywa na innych przedmiotach do studyów. Im dłużej myślę nad dziwactwami, jakie często kierują nie jednym mym czynem, tym więcej rozumiem tajniki serca mego.

Gdy jednak w życiu codziennem, mało się różnię od wszystkich ludzi, dostrzegłem, że czyny każdego z bliźnich mych, często nie mniej trudne do wytłumaczenia, jak moje własne, i wnioskuję, iż i oni mają swe dziwactwa, swe zamiłowania i namiętności i że często sami nie wiedzą dla czego to lub owo czynią. Sądząc innych wedle siebie, domyślam się, iż ledwie dziesiąta część czynności ludzkich wynika z wyrozumowania lub potrzeby, przyczyny dziewięciu dziesiątych, leżą w przyzwyczajeniu, trzpiotowstwie, braku samoistnej myśli, małpowaniu innych, pobudkach zupełnie niepodobnych do wytłómaczenia. Nie wiem, czy ten winosek pustelnika, któremu nie zbywało na czasie do rozmyślania nad sobą i tułaca ucierajęcego się bezustannie z coraz nowemi ludźmi, różnych narodowości i usposobień, odpowie przekonaniom waszym; w każdym razie jednak przyznać musicie, że sąd mój o ludzkości zasługuje na pewien wzgląd, choćby dla tego, iż liczne i rozmaite próbki jej widziałem.

Poczęści też chętka popisu, poczęści jakiś popęd niewytłumaczony, kazały mi drzeć suknie po rejach a ręce kaleczyć rabandami. Później śmiałem się z własnej nierozwagi, a jednak cóż innego są owe żądze sławy i owa waleczność, o której tak świat dużo prawi, jak nie chęcią popisania się siłami danemi nam od Boga bez najmniejszej zasługi z naszej strony? Czyż zdobywca mocarstw, narażający się w sposób bohaterski, zamiast cicho siedzieć w domu i używać życia, mniej śmieszny ode-mnie drapiącego się po masztach? Mnie chodziło o pochwały sta osób, jemu o oklaski milionów, oto cała różnica.

Pomimo przeświadczenia tego, spełniałem jednak służbę okrętową, i co cztery godziny wychodziłem na pokład, by pomagać przy pracy. Podział czasu na cztero-godzinne zajęcia i spoczynek tejże długości przyczynił się wielce do skrócenia nudów.

Zapewne nie wiadomo większości polskich czytelników, iż załoga ogrętowa podzielona zawsze na dwie straże. Jedna z nich zostaje pod komendą porucznika, drugą dowodzi podporucznik. Co cztery godziny uderza dzwon razy osiem, uderzenia te wywołują straż z pod pokładu. Porucznicy więc i majtkowie nigdy dłużej odpoczywać i spać nie mogą, jak przez cztery godziny na raz, bo służba i zmiana żagli jednakie za dnia, jak w nocy.

Oprócz tych uderzeń w dzwon, oznaczających podział na straży, usłyszysz na statku co pół godziny dźwięk dzwona, ogłaszający godzinę na zegarze. Lądowiec nie obliczyłby jednak czasu z tych uderzeń, gdyż choć w południe osiem razy dzwonią, to o drugiej 4 razy, o w pół do czwartej siedm, o czwartej znów 8. Jeżeli kto z czytających list niniejszy w długą morską podróż się wybierze, będzie wiedział z góry już, iż o dwunastej czwartej i osmej zmieniają się straże morskie i dzwon 8 razy bije, o 2-giej, 6-tej i 10-tej dzwonią zaś razy 4. Jeżeli pytając oficera o godzinę, odbierze odpowiedź *pół po czterech dzwonach*, musi więc zgadnąć z pory dnia, czy to oznacza w pół do trzeciej, czy siódmej czy jedenastej.

W nocy przerywają ciszę na pokładzie i okrzyki ludzkie, zaledwie bowiem zadzwoniono na rafie, już człowiek stojący na straży u sztaby i wytężający oko, ażali nie ujrzy innego statku lub skały, odpowiada w angielskich okrętach długiem, dziwnie brzmiącem *all's well* (wszystko dobrze), na dowód, iż czuwa i dzwon słyszy.

Ileż-to nocy w życiu przeleżałem bezsennie na twardych tarcicach pomostu, marząc, patrząc na błyszczące gwiazdy, licząc bicia dzwonu i słysząc co pół godziny to smętnie brzmiące *all's well* angielskiego majtka. Dziwny urok mają dla mnie noce w ten sposób na wodzie spędzone, to ciemne sklepienie niebios zasiane srebrnemi punktami, ta ciemniejsza toń morza iskrząca często od fosforycznych zwierzątek. Szelest żagli, stąpanie majtków, dzwięki piosnek, okrzyków i dzwona, wywierają na mnie wpływ nieopisany; im dłużej żyję na morzu, tém bardziej lubuję się w ich muzyce. A przytem ileż to myśli i uwag roi się w głowie, gdy dumam, spoglądając na ocean i firmament, dwa nieskończenie wielkie dzieła przyrody.

Im częściej znajduję się z temi dorosłemi dziećmi zwanemi marynarzami, tem bardziej mi przypadają do smaku. Pod powłoką rubaszną złote u nich serca; nie przebierają w wyrazach, lecz często ich czyny pełne rycerskości dowodzą, iż ludzie ci, ubrani w bluzy niebieskie i juchtowe buty, zamorusani od węgla i smoły, posiadają swą szlachetność w obejściu się ze słabszemi cechującą wedle zdania Anglików *gentelmana*. Patrz tylko, jak ten chłop brodaty i olbrzymi śpieszy na pomoc starej niewieście, przechodzącej po niezbyt szerokiej kładce łączącej sztabę i rafę w miejscu, gdzie komin maszyny parowej je przedziela. Ujrzał, iż kobieta lękliwym krokiem postępuje, iż trudno jej po chwiejnej i kołysanej ruchem okrętu tarcicy, przebrać się na drugą stronę, wspiera więc ją i prowadzi. Inny znów, jeden z oficerów, niańczy dwoje niemowląt. Matki trapione morską chorobą nie mogą zająć się dziatwą, on nosi malców lub trzymając ich za rąbek sukienki, poważnie czuwa nad nimi gdy próbują chodzić i wspiera niepewne ich kroki. Inny z oficerów wynosi z jadalni jabłuszka dla dziatwy; twarz ogorzałą od słońca i burzy krasi poczciwy uśmiech na widok bębnów raczkujących i witających owoce wesołym wrzaskiem.

Nie dbam, widząc takie dowody dobrego serca tych ludzi, iż gdy zajdę do ich pomieszkania pod sztabą okrętu, usłyszę często *god dam* i inne niesalonowe wyrazy. Za każdym razem witają mnie szczerem: jak się masz stary! i jeżeli mają trochę araku w butelce, natychmiast dzielą się cennym napojem. Wnet polubili też mnie choć cudzoziemca i lądowca nielękającego się chwycenia za powróz lub wybieżenia na szczyt masztu i mogącego zrozumieć ich morski sposób rozmowy.

A nie tak łatwo rozumieć ich gawędy. Ciągłe życie na wodzie i używanie wyrazów technicznych, wpłynęły na ich sposób mówienia. O pijanym mówią iż jest miotany wiatrem jak żagiel oderwany od masztu; zamiast prawej lub lewej strony mają tylko *port* i *starboard* czyli wietrzną i zasłonioną od wiatru; cieślę okrętowego bez względu na przysługujące mu nazwisko, zawsze i wszędzie nazywają *chips* (trzaska), człowieka doglądającego drobiu i świń, Jemmy ducks (Jakób kaczka) i t. p.

Najbardziej bawią mię ich opowiadania o przygodach lądowych. Jak my na wodzie, tak oni na lądzie nie w swoim czują się żywiole i z łatwością włażą w rozmaite smieszne kłopoty. Tego jakaś syrena wplącze w nieroztropne małżeństwo, i biedny Jack tar (Jan maż czyli majtek) wydawszy pieniądze zapracowane w długiej podróży na stroje dla pani i koszta utrzymania przez pierwsze miesiące małżeństwa potem znów szuka służby i na długo opuszcza dom i kochaną żonę. Połowę myta miesięcznego, naturalnie pobiera żona jak najregularniej, podczas gdy mąż marznie pod biegunem, lub poci się pod równikiem.

Jeden z majtków na Minesocie, opowiedział mi wypadek, nieźle cechujący te żony marynarzów. Zanim wziął się do opowiadania, wydobył z kieszeni placek ściśnionego tytoniu używanego przez Anglików i Amerykanów do żucia, i odkroiwszy jakie pół łuta, włożył kawał prymki do ust dla zwilżenia ich śliną. Po takiem przygotowaniu począł mi opisywać z miną wedle jego zdania smętną, we mnie zaś śmiech budzącą, gdyż krzywił się jak dziecię co gorzką zażyło pigułkę, jak w zeszłym roku pojął małżonkę w Liverpolu, i jak wydał wszystkie oszczędzone funty, by jej kupić jedwabną suknię i złoty zegarek. Gdy już brakło pieniędzy, przyjął służbę na Minesocie i począł podróżować między Nowym Yorkiem i Liverpolem. Zwykle upływało 6 tygodni od dnia gdy Minesota opuściła Liverpol, do dnia jej powrotu z Ameryki, co sześć więc tygodni wracał do domu. Tu witała go czuła małżonka; przez dwa tygodnie mógł z nią używać domowego szczęścia, zanim znów statek w drogę wyruszył. Przez pół roku wszystko szło jak z płatka.

Raz Minesota opuściła port angielski, lecz już po dwóch dniach podróży pękło coś w maszynie. Kapitan naradziwszy się z maszynistą, postanowił wrócić do Europy, by kazać naprawić statek.

Powrócono za pomocą żagli, i w tydzień po opuszczeniu rzeki Mersey znów ujrzano jej ujście.

D. c. n.

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

MODY.

Sierpień.

Rzeczpospolita, której stanowczego ogłoszenia daremnie domaga się tak dzielny szermierz jak pan Gambeta, stanowczo uorganizowała się w dziedzinie mody. Trudno prawie powiedzieć co i jak noszą, wszelkie fantazye i dziwactwa zyskują prawo obywatelstwa i znajdują licznych zwolenników, czyli raczej zwolenniczki. Z jednej strony szalony zbytek i przesada, z drugiej prostota walczą z sobą o pierwszeństwo, i zdaje się walka ta nie zostanie stanowczo rozstrzygniętą.

Damy należące do prawdziwej arystokracyi, przekładają ubiór nacechowany wykwintną prostotą, naśladując w tem marszałkową Mac-Mahon, księżnę Magenta. Na jej *porankach* przeważają toalety skromne. Panie noszą tam najwięcej suknie długie, spódnice gładkie, z przodu ubrane *en tablier*, a z tyłu lekko podpięte fałdy, tworzą zręczny puf lub tiurniurę. Takie toalety należą do najdystyngowańszych.

Jednak wolanty, wody, bufy, rusze, i najfantastyczniejsze garnirunki ciągle się utrzymują, i czy kto

ma suknię gładką czy najwięcej wygarnirowaną, jest równie modnie ubrany, byle zachował niektóre warunki teraźniejszej mody.

I tak, staniki w ogóle noszą długie, dobrze uwydatniające figurę; przód spódnicy, gładki czy nagarnirowany, zawsze płaski, a fałdy mocno zebrane do tyłu. Uczesanie i kapelusz powinny odpowiadać temu układowi sukni, i dla tego włosy tak się układa, aby po bokach głowy były zupełnie płasko, a wysoko i suto nad karkiem i na wierzchu głowy. Kapelusze także w tén sposób się przybierają. Wstążek pod brodę, a nawet końców koronkowych, nie noszą wcale, wyjąwszy do kapotek. Woalki w lecie mało są noszone, chyba małe płaskie, z tiulu białego z czarnem.

Oprócz sukien *á tablier* i z tunikami, noszą jeszcze kostiumy z podwójnemi spódnicami i stanikami z baskiną. Pierwsza spódniczka gładka lub z falbankami, krótka i gładko ściągnięta z przodu, długo i mocno nafałdowana z tyłu. Stanik otwarty z wykładami, zapinany z boku na dwa rzędy guzików; forma baskiny dowolna, najwięcej jednak używają z kwadratowemi, odwijanemi końcami.

Damy umiejące się ubierać, noszą najwięcej do wyjścia na ulicę kostiumy beżowe; na wizyty suknie z moheru lub materyi, a na wieczory suknie z trenami *à tablier*.

Dla młodych panien noszą bardzo staniki układane w bufy z tiulu naszytego dżetem, co, szczególniej dla osób za szczupłych jest bardzo korzystne. Tiul czarny, nakrapiany dżetem, jest teraz nadzwyczaj modny; używają go na tiuniki, staniki, fartuszki (do przyozdabiania sukien) mantylki, chusteczki i eszarpy. Dla osób lepszej tuszy, stosowniejsza jest na staniki koronka gipiórowa lub lhantilli, albo blondyna hiszpańska nakrapiana dżetem.

Tego lata modne są bardzo tiuniki z tiulu i czarnej blondyny hiszpańskiej, nakrapianej dżetem. Można je nosić do rozmaitych sukien, jedwabnych, białych muślinowych, fularowych lub z gazy Chambery, kolorowych lub czarnych grenadynowych.

Do przystrajania czarnych grenadynowych sukien, używają bardzo bogatych pasmanteryi, tworzących prawdziwy haft dżetem, w girlandy z liści i kwiatów, lub w rzucik dżetowy.

Vetement i polonezki ciągle zarówno są noszone; szczególniej polonezki są i zręczne i wygodne. Pokazały się mantylki czarne jedwabne noszone do sukien wszelkich kolorów, ale moda to nader kosztowna, więc nie łatwo się upowszechni. Staniki do polonezek powinny być zupełnie dopasowane do figury.

Suknie fularowe zawsze należą do najmodniejszych, przybierają je materyą, batystem lub muślinem albo koronkami. Suknia taka szaro-niebieska, przystrojona białym muślinem, prześlicznie wygląda.

Najpierwsze magazynierki zapowiadają iż wszelkie draperye układane z sukien, polonezek i tunik niezadługo już może zupełnie wyjdą z mody i zastąpione zostaną przez jedną szeroką, potrójnie ufałdowaną kontrfałdę, dobrze uwydatniającą tren; dotąd jednak robią tylko w ten sposób suknie z bardzo ciężkich materyi.

W fasonach sukien jest wielka rozmaitość; elegantki noszą zarówno suknie z trenem, z przodu *en tablier*; tak zwane *fourreau empire* z trenem dworskim; spódnice do ziemi z polonezkami lub bluzkami szkockiemi; kostiumy fantazyjne z dwóch kolorów, z kamizelkami i żokejskiemi rękawami. Na wieczory i obiady u wód i na wsi, bardzo dystyngowaną toaletę tworzy suknia biała muślinowa haftowana, z pancerzem z materyi faille jasnego koloru, odpowiedniego podwleczeniu spódnicy. Ta spódnica muślinowa przybrana być powinna haftowanemi wolantami, oszytemi walensienką. Pancerze, są to staniki nadzwyczaj dopasowane do figury, wiernie uwydatniające kształty ciała, zachodzące niżej bioder, prawie do połowy spódnicy, i zawsze naszywane czarnemi lub białemi dżetowemi perełkami, lub też szmelcowanemi. Do modnych dziś kolorów, jak wszelkie odcienia niebieskie: blado-niebieski, elektryczno-niebieski, pawi-niebieski i wężowo-niebieski, używa się perełek szmelcowanych. Staniki pancerzowe mogą być innego niż spódnica koloru; jest to moda oryginalna, którą tylko osoby szczupłe i mające długie stany naśladować mogą. Dla osób tęższych, korzystniejsze są bawety i baskiny.

Do skromniejszego ubrania noszą suknie z płótna Oxfordzkiego, écru i w różne prążki na tle nowych kolorów, przyozdabiane haftem angielskim i guzikami bardzo wklęsłemi ze słoniowej kości lub z dobrej imitacyi. Modny dziś haft angielski, składa się po prostu z dużych dziurek *à jour* robionych na batyście lub nauzuku, i pasami takiemi obszywa się brzegi falban, tuniki i polonezki.

Pańskie stanowi ubranie, polonezka z batystu écrue, oszywana haftem angielskim, lub też biała batystowa, zdobna wstawkami haftowanemi haftem angielskim i takiemiż falbankami. Takie polonezki noszą się do sukien dekoltowanych jedwabnych lub fularowych. Widzieliśmy na jednej z najdystyngowańszych dam, słynnych z elegancyi i piękności (hra: Pourtales), suknię z batystu écrue, całą haftowaną w koła haftem angielskim, na podwleczeniu z materyi koloru habrowego, przyozdobioną bufami i ruszami z dwóch cieni niebieskich; była to toaleta piękna i efektowna.

Niepodobna opisywać wszystkich *fantazyi* zwanych kapeluszami, do najnowszych fasonów należą: Merveilleuse, Directoire, Valérie i tak zwane *chapeau couronne*, z tiulu i blondyny czarnej, lekko nakropionej dżetem, z wieńcem z białych i czerwonych porzeczek i cieniowanych liści. Przy takich kapeluszach nie ma główki ani końcy, tylko z tyłu wielka kokarda z czarnego faille.

Co się tycze kołnierzyków, do wyjścia na ulicę noszą zawsze cienkie płócienne lub batystowe; z tyłu zachodzą wysoko, z przodu otwarte i odwinięte. Fryzy zawsze bardzo są noszone, i otwarte z przodu strojniejsze stanowią ubranie. Kołnierzyki w paski czy kropki kolorowe uchodzą tylko do bardzo negliżowego ubrania.

Bluzki szkockie, zwane Edymburgskie, gdyż takie kazano robić dla księżnej Edymburgskiej, są bardzo używane do podróży lub domowego ubrania; jest to moda praktyczna i dogodna.

Noszą także bardzo, małe eszarpy, z tej co suknia materyi, lub z crêpe de Chine, oszyte frendzlą, oraz małe kwadratowe chusteczki z koronki, crêpe de Chine lub kaszmiru. Chusteczki takie najwłaściwsze są dla młodych panien i ładnie ubierają.

SZKIC
LITERATURY ROSSYJSKIEJ.
(Ustęp z dzieła Konstantego Petrowa p. t. Obraz literatury rossyjskiej).

III.

WIEK XVII.

Poezya ludowa.

(Ciąg dalszy).

Od czasu najścia Tatarów wypadki historyczne i stopniowe rozszerzanie się znajomości literatury oddziałały także na utwory wyobraźni ludowej; poezye ludowe rozchodziły się z ust do ust, ale w ich tworzeniu znaczna zaszła zmiana. Klęski dotykające -miasta, wsie i całą w ogóle ludność, skierowały wyobraźnię ludu do codziennego, rzeczywistego życia, i to dało początek pierwszym poematom historycznym, które zaczęły zastępować *pieśni bohaterskie* opiewające sławne wyprawy obrońców ojczyzny. Jednak i te ostatnie bardzo były lubione, szczególniej w odleglejszych miejscowościach, oddalonych od wszelkiego centrum literackiego. Z biegiem czasu w pieśniach tych wielka zaszła zmiana; zaczęto zamieszczać w nich modlitwy do świętej Bogarodzicy, wzywanie pomocy świętych, odbywanie pielgrzymek, oddawanie majątków kościołom i ubogim i t. p. W tej także epoce wprowadzono do tych pieśni wiele wyrazów późniejszego pochodzenia i różne zmiany wyglądające, jak narośle na pniu pierwotnym.

Pieśni historyczne opiewają epoki, w których zaszły wypadki dotykające całe massy ludu, jak najście Tatarów, panowanie Iwana Groźnego, bezkrólewie, wstąpienie na tron Aleksego Michałowicza i t. p. Pieśni mające za przedmiot zawojowanie Rossyi przez barbarzyńskie hordy tatarskie, opiewają cierpienia, jakie lud musiał znosić od Tatarów, tak niemiłosiernych przy wybieraniu podatków i tak okrutnie obchodzących się z jeńcami, ale jednocześnie wysławiają świetne czyny jej oswobodzicieli, i wyprawy walecznych rycerzy przybywających ocalić nieszczęśliwe hańbą zagrożone kobiety, właśnie w chwili gdy znikąd żadnej nie spodziewały się pomocy.

Pieśni ludowe z czasów Iwana Groźnego, opisują srogość cara, jego złośliwość i szyderskość; stosunki z bojarami, nieszczęśliwy koniec starszego jego syna, zdobycie Kazania i Astrachanu, zawojowanie Syberyi, i t. d. W ogóle, tak charakter Iwana Groźnego, jakoteż wypadki historyczne odnoszące się do niego, przedstawione są tam dość wiernie. Jedna z tych pieśni opiewa, jak groźny car skazał na śmierć własnego syna, jak bojar Nikita Romanowicz ocalił go tajemnie wystawiając się na gniew monarchy, który przecież następnie żałował swego pośpiechu. W innej pieśni powiedziano jest, że przy zdobyciu Kazania Iwan chciał kazać wymordować saperów, dla tego, że podłożone przez nich miny nie dość prędko wybuchały; lecz gdy jeden z nich był tak śmiałym, iż odważył się wytłómaczyć carowi, że lont zapalony pod ziemią pali się daleko wolniej, niż na wolnem powietrzu, Iwan Groźny nie tylko ułaskawił ich wszystkich, ale nadto hojnie obdarzył. Te dwie pieśni dają poznać że Iwan zawsze podejrzywał zdradę, że był niesłychanie prędki, ale że wkrótce żałował swoich uniesień.

Pieśń o weselu Iwana Groźnego, opisuje stosunki jego z bojarami i przybycie na wesele cara, księcia czerkaskiego; jako on z góry patrzył na bojarów i upatrywał który z nich godzien stanąć z nim do walki. Bojarowie nie mieli odwagi stawić się na jego wyzwanie; wtedy pojawił się syn chłopa, na pozór wątły i garbaty, pokonał i trupem położył księcia. Carowa chciała przerwać walkę, ale groźny car oparł się temu, książę został na placu, a chłop, jego pogromca, okrył się sławą i został obdarzony przez cara.

Podczas XVI i XVII-go stulecia, poezya mało-ruska wzbogaciła się w elegie, pieśni i poemata historyczne, do których wątku dostarczały zacięte walki kozaków z Tatarami a następnie z Polakami, w których odznaczyli się Nalewayko, Chmielnicki i Doroszeńko. W tejże epoce, w Rossyi wschodniej panowały ciągłe zamieszki z powodu bezkrólewia i pretendentów do korony, i dla tego ówczesne pieśni mówią o fałszywym Dymitrze, o Szujskim i o Godunowie.

Do najcelniejszych pieśni należą, ułożone za panowania Aleksego Michałowicza: jedna opisuje oblężenie monasteru Sołowietsko, druga bunt Stenki Razina. Pierwsza opiewa rozdwojenie religijne, druga

z wielkiem współczuciem mówi o Stieńku Razinie, gdyż w śmiałych kozakach lud dopatrywał się następców dawnych rycerzy. Razin przedstawiony jest jako ideał odwagi i siły, który wzorem dawnych paladynów, posiadał czarodziejską władzę. Bohater ten przeprawia się za Wołgę z dzielnymi towarzyszami swemi, i bierze w niewolę Persów; w końcu jednk zostaje wtrącony do więzienia i umierając zaklina towarzyszy, aby go pogrzebali w miejscu, gdzie się schodzą trzy drogi, u stóp mogiły postawili krzyż a w głowach zatknęli ostry pałasz, aby przechodnie poznali od razu, że tam spoczywa dzielny kozak.

Jakkolwiek w XVIII i XIX-ym wieku zaszły wydarzenia wywierające przeważny wpływ na losy narodu, jak reformy zaprowadzone przez Piotra Wielkiego, przywileje nadane szlachcie, wojna z roku 1812, jednakowoż nie znalazły one echa w pieśniach ludowych lub też zaledwie są wspomniane. W miarę rozkrzewiającego się nauczania ludowego, zdolność improwizowania zaciera się i słabnie, lud traci zamiłowanie w owych dawnych pieśniach które cenione już są tylko od zwolenników przeszłości, pogardzających i potępiających surowo wszelką oświatę i cywilizacyę.

Zarówno jak *pieśni bohaterskie* zachowują ślady rzeczywistych wydarzeń, tak i pieśni historyczne przedstawiają zawsze osoby istniejące rzeczywiście, obdarzone przecież przymiotami przypisywanemi bajecznym bohaterom. Wzorem starożytnych błędnych rycerzy, bohaterowie ucztują ze swym księciem lub carem, chlubią się wzajemnie ze swej siły i odwagi i staczają boje jak dawni paladynowie. Niekiedy znowu pojawiają się coraz w innych postaciach, a kobiety często posiadają moc czarnoksięzką, jak np. Maryna Mniszchówna, żona Dymitra samozwańca, jednakowoż w ogóle główne fakta i charaktery zgodne są z historyą.

Niezależnie od wpływu wywieranego przez wypadki historyczne, już sam chrystyanizm oddziaływał silnie na tradycye, łagodząc je i zmieniając, oraz wytwarzając cały szereg *pieśni ludowych religijnych.* Do ośmnastego stulecia lud prawie zupełnie nie znał Pisma św. i dopiero za pomocą pieśni oswoił się z jego treścią. Ponieważ pieśni takie najczęściej zalecają miłosierdzie dla biednych, można wnosić, że rozpowszechnili je żebracy i ślepce, którzy przebywając często w kościołach i słuchając czytania żywotów świętych i tradycyj przekazywanych przez pobożnych pielgrzymów, osnuwali na tem tle pieśni nacechowane uczuciem religijném, a te następnie powtarzano z ust do ust. Treść tych pieni jest bardzo różnorodna; już-to opiewają tradycyjne podania o początku świata, stworzeniu zwierząt, upadku człowieka, o pięknym Józefie, o złym bogaczu i o Łazarzu, o Wniebowstąpieniu Chrystusa, o sądzie ostatecznym o wiecznych karach, o świętych żyjących w pierwszych wiekach kościoła i t. p. Oto źródła, w jakich czerpało natchnienie ludowe, zmieniając fakta zgodnie z porywami swej wyobraźni, nadając utworom swoim cechę estetyczną i zalecając przedewszystkiem miłosierdzie dla biednych, uczęszczanie do kościołów i unikanie świata; najstraszniejsze kary piekielne zgotowane są dla złych i nielitościwych bogaczy, zaś miłosiernych czekają rozkosze niebieskie.

Historye czyli *legendy religijne* inny mają charakter; układane są prozą i po większej części czerpane z apokryfów, a jakkolwiek i tu traktowane są przedmioty religijne, ale z większą niezależnością i swobodą wyobraźni, i silnie odbija się w nich rzeczywiste i narodowe życie.

Różnice zachodzące między poezyami a historyami religijnemi uwydatniają się szczególniej w dwóch utworach, jeden traktujących przedmiot, t. j. o mężnym Igorze. W poemacie opisane są szczegółowo cierpienia, jakie Igor ponosi za wiarę; w legendzie, męczarnie jakie znosi Igor, syn chłopa, przedstawiają męki jakie przecierpiał lud rossyjski pod panowaniem tatarskiem. Historye kładą zwykle nacisk na jakąś stronę życia społecznego: jak np. przewagę bogactwa i władzy nad biednymi i słabymi, i tym ostatnim obiecują w przyszłości nagrodę i zadość uczynienie, a złym bogaczom grożą ciężkiemi karami.

W takich historyach zazwyczaj przedstawiane są wszelkie codzienne sprawy rzeczywistego życia, a religia jest tam podstawą obyczai, godząc wymagania kościoła z potrzebami człowieka; zaś w poezyach religijnych uderza szczególniej zupełny rozbrat z życiem rzeczywistem, nawoływanie do pokuty, utyskiwanie na życie doczesne jako źródło grzechu i t. p. Poemata te utrzymywane są w tonie psalmodyjnym i uwydatniają uroczystą dostojność Kościoła, zaś historye religijne pisane są prostym stylem, w rodzaju opowiadania.

Wypadki historyczne, w pływ chrystynizmu i poznajamianie się z utworami literackiemi, zaczęły stopniowo budzić w massach ludu poczucie praw osobistych w ich stosunkach z władzą, z klassami uprzywilejowanemi, i wogóle odnośnie do całego społeczeństwa. Lud zaczął wyrabiać sobie pojęcie swego stanowiska publicznego i prywatnego, i dorozumiewać się zarazem że było nienormalne. Co do władzy, widział stronność sądów przewagę prawa mocniojszego; pomyślność i powodzenia oszóstów, posługujących się prawem które nakręcali na wszystkie strony; gwałty i niesprawiedliwość przy pobieraniu i rozkładzie podatków, pomiatanie biednymi i chorymi, nie uwzględnianie ich potrzeb; zupełne opuszczenie w dów i sierót; brak pomocy i obrony oskarżonego, itd, itd... *d. c. n.*

Przegląd literacki.

Nauka czytania. Ułożył Jan Maurycy Kamiński. Warszawa. Nakładem redakcyi Opiekuna Domowego 1874. (Wychowanie domowe tomik III str. 58).

Niniejsza książeczka dzieli się na dwie części: pierwsza, szczuplejsza (16 stronic), zawiera krótką ocenę rozmaitych metod, używanych przy nauce czytania i kilka wskazówek postępowania przy stosowaniu zalecanej przez autora metody czytania doraźnego.

Autor potępia prawie bezwarunkowo tak starą metodę sylabizowania, jak i nowszą tak zwaną głosowaną, czyli epelacyjną; a jednak obydwie nie są tak złe zupełnie i w praktyce przynosiły i przynoszą pożądane owoce. Należałoby tylko ulepszyć te metody, nie koniecznie zaś odrzucać je całkiem. Tak np. główny zarzut przeciwko sylabizowaniu jest ten, że dziecko nie rozumie *dla czego* np. *zet a* będzie *za*, nie zaś *zeta.* Ten zarzut nie jest tak ważnym, jakby się na pozór zdawało: wprawdzie pytanie *dla czego?* w kwestyach nawet najprostszych nie może być stawione przed umysł dziecinny zbyt wcześnie; w tym jednak razie nie jest przecie rzeczą niepodobną wytłómaczyć dziecku różnicę *brzmienia* głoski od *nazwy* jej znaku czyli litery. Można to uczynić uciekając się do systemu epelacyjnego czyli głosowego i tym sposobem można połączyć obie metody, bez wielkiej dla dzieci trudności: owszem obydwie będą się wzajem dopełniały i wspierały; niech dzieci wiedzą i nazwy liter i brzmienie każdej pojedynczej głoski, już to w zestawieniu z samogłoskami, już to nawet pojedynczo, według metody epelacyjnej. Taka kombinowana metoda ma za sobą zaletę wszechstronnej i wyczerpującej jasności a układanie kombinacyj głosowych podług pewnego stałego porządku (alfabetycznego), ułatwia zadanie pamięci i sprzyja rozwojowi umysłu. Dzisiaj bardzo wiele osób uczących, częstokroć nawet z własnego instynktu, używa owych dwuch połączonych metod z prędkim i zadawalającym skutkiem.

To, co autor mówi przeciwko metodzie epelacyjnej o niepodobieństwie wymówienia samych spółgłosek nie jest słusznem: wiadomo bowiem wszystkim, że nie tylko tak zwane półgłoski, jako najtrwalsze (płynne, nosowe, syczące), dadzą się najłatwiej wymówić same, ale nadto i inne brzmienia spółgłoskowe nieme mogą być oddzielnie wymówione choć z pewnym wysileniem, choć ich brzmienie będzie nikłe i krótkotrwałe. Dla tego-to bowiem mowa ludzka nazywa się uczłonkowaną, że da się rozłożyć na najdrobniejsze składowe pierwiastki, zwane głoskami; gdyby tak nie było, toż i do wynalazku abecadła z pojedynczych liter złożonego, umysł ludzki dojść nie byłby w stanie.

Nawiasem mówiąc autor, podobnie wielu innym, nie odróżnia *głoski* jako pojedynczego głosowego brzmienia od *litery* to jest od znaku mniej więcej dowolnego, który w piśmie to brzmienie oznacza, powiada bowiem na str. 14 „litera czyli głoska.“

W zalecanej przez autora metodzie doraźnego czytania podstawową jednostką jest, jak wiadomo, zgłoska czyli sylaba, bez dalszego jej rozkładu na głoski. Wprawdzie podziału pojedynczych głosek, porządku alfabetycznego i ich nazw pozwala autor nauczyć dzieci, ale dopiero przy końcu nauki czytania.

Metoda doraźna dobrą jest jak i inne, lecz bynajmniej nie jest najlepszą. Główną bowiem jej wadą, zwłaszcza w książeczce pana K. jest do przesady posunięte unikanie rozkładu zgłosek na zgłoski. W skutek tej obawy, w praktyce nastręcza się wiele niedogodności, szczególniej gdy się łączy naukę czytania z nauką pisma: tak np. nie tylko że dziecko nie będzie mogło napisać samego *k* (gdyż potrzebaby mu nazwać tę literę), ale zamiast bardzo naturalnego (zwłaszcza przy pomocy ruchomych liter) wytłómaczenia różnicy pomiędzy zgłoskami ka i ak, kra, kar, rak i t. d. Cóż będzie, jeśli dziecko zapyta się, *dla czego?* Skoro niewolno powiedzieć, że w pierwszym razie po *k* następuje *a* a w drugim odwrotnie, nie będziesz tu mniej jeszcze bodaj zrozumiałości niż w owem sylabizowaniu *zet a, za?* Wrażania w pamięć dziecinną całych sylab, przy nieskończonej ich rozmaitości i przy tem w porządku mniej więcej dowolnym („dla uniknienia mechanizmu“ jak powiadają), czy nie będzie zbytecznem obarczeniem tej pamięci?

Wymienione niedogodności najwyraźniej przebijają w sposobie, którego każe używać autor w czytaniu zgłosek składających się z kilku spółgłosek i samogłosek we środku. Oto np. ażeby dojść do wyrazu *dom*, nauczyciel ma najprzód napisać *do* a następnie *om*, a potem połączywszy obie sylaby i otrzymawszy *doom* ma wykazać, że ponieważ nie potrzeba mu dwóch *o* lecz jednego, a więc ażeby otrzymać *dom* potrzeba przemazać jedno *o*. Droga jak widzimy, niebardzo prosta, a niekoniecznie dla dzieci i jasna. Niebardzo również będzie dla nich jasnem, *jakim sposobem* (że nie powiemy już *dla czego?*) z wyrazu *mało* wyrzuciwszy *a*, otrzymamy *mło*, nie będzie jasnem dla tego, że nie wolno nazwać składowych spółgłosek.

Należy się autorowi uznanie za to, że nagania ową krzykliwość przy czytaniu, śpiewanie i tym podobne nowomodne często już nadużywane naleciałości (str. 15).

Co do porządnego, gładkiego i zupełnie logicznego czytania, różnimy się w zdaniu od autora, nie sądzimy bowiem, żeby była to rzecz tak łatwa i żeby już początkujące dziecię można było z pomyślnym skutkiem do niego wdrożyć (str. 16). Czytanie logiczne wymaga wieln bardzo wyższych wiadomości i znacznej umysłowej dojrzałości i jest według nas, rzeczą niezmiernie trudną, do której dojść można tylko powoli i stopniowo. Widzimy na praktyce, jak mało młodzieńców, wrzekomo dojrzałych i patentowanych, potrafi czytać zupełnie zadawalniająco, w jakimkolwiek języku.

Reszta książeczki zawiera elementarz: samogłoski, sylaby i wyrazy w dowolnych kombinacyach; przy końcu znajduje się nawet kilka kruciutkich opowiadań i bajeczek. *L. Sz. W.*

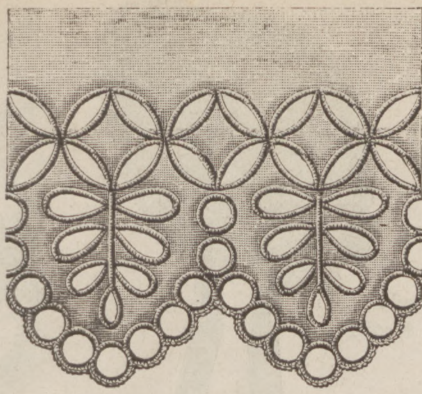
Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami.

Druk E. Skiwskiego, w Warszawie, Elektoralna Nr 758 (28 nowy). Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **J. K. Gregorowicz.**

Dodatek.



N. 1. Koroneczka z torsadki widełkowej.



N. 3. szlak do spódnic, płaszczyków, poduszek, dzierganie i haft angielski. Rycina 31.

N. 5. Szlak z zębów z plecionki i szydełkowych, do fartuszków Ryc. 31.

N. 4. Szlak do spódnic, płaszczyków, poduszek, dzierganie i haft angielski. Ryc. 31.

N. 2. Koroneczka z mignardise.

Opis do N. 34.

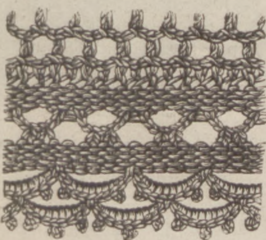
N. 1. Koroneczka z torsadki robionej na widełkach i roboty szydełkowej.

Torsadka której pętelki przerabiane są dwoma o. śc., zakończona jest u góry zwykłą drabinką ze sł. i o. powietrznych. Ząbki u dołu składają się z 9 sł. zaczepionych w jedną pętelkę, 1 o. pow., 1 o. ścisłego łączącego dwa węzły torsadki i 1 o. powietrznego.

N. 2. Koroneczka z mignardise i roboty szydełkowej.

N. 3—4. Szlaki do płaszczyków, sukienek, poduszek do noszenia dzieci i t. p. Haft angielski i ząbki dzierganc.

N. 5. Szlaczek z zębów robionych szydełkiem i ząbków z plecionki, do napierśnika ryc. 31.



N. 7. Szlak robiony na drutach i szydełkiem do czepeczków dziecinnych Ryc. 27.

N. 8. Szlak do zwierzchniego włóczkowego kaftaniczka Ryc. 17.

N. 6. Przednia część bucika dziecinnego ryc. 41.

N. 7. Szlaczek robiony na drutach i szydełkiem do czapeczki dziecinnej ryc. 27. Opis przy czapeczce.

N. 8. Szlak do zwierzchniego, włóczkowego kaftaniczka dla dzieci od 1—1 $^1/_2$ lat, ryc. 17.

N. 11. Próbka szydełkowej poszywanej roboty na powijaki ryc. 32.

N. 9. Szlak do kaftaniczka ryc. 22.

N. 10. Tło i szlak do rękawów, do ryc. 22.

N. 11. Próbk roboty szydełkowej i wyszycia na powijak, ryc. 32.

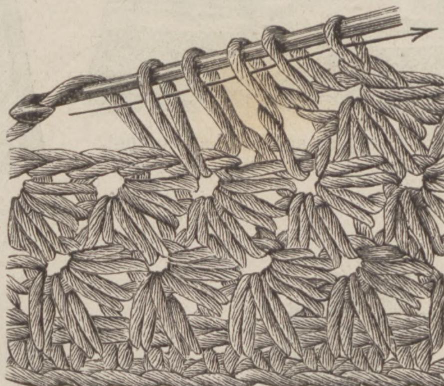
N. 12. Zakończenie górne stanika do spódniczki robionej na drutach ryc. 39—40.

N. 13—16. Kołderka do przykrycia wózka dziecinnego. Robota szydełkowa i w ramach.

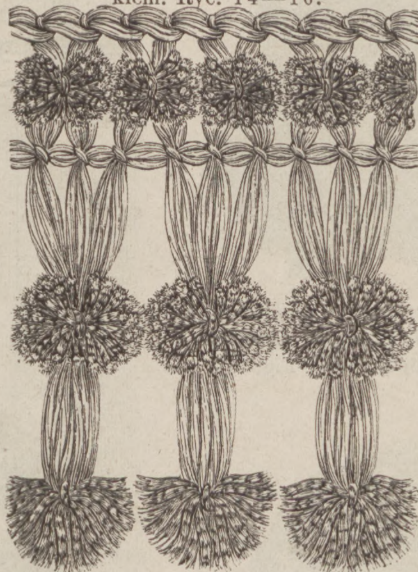
Materyjał: włóczka angielska czarna, pąsowa, maisowa, zielona i biała, cienka włóczka popielata zwana *Perlwolle*, czyli nakrapiana.



N. 6. Przednia część bucika dziecinnego. Ryc. 41.



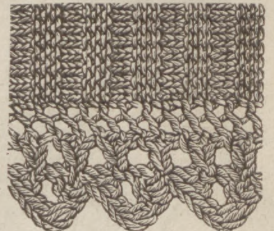
N. 13. Sposób wykonania gwiazdek szydełkiem. Ryc. 14—16.



N. 14. Robota w ramach, frendzla do szydełkowej kołderki. Ryc. 16.

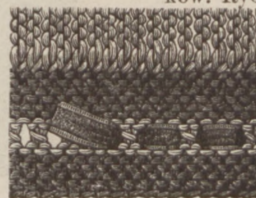
Kołderka składa się z pasów szerszych i węższych, robionych oddzielnie, a następnie łączonych razem. Na modelu szerokie pasy w deseń gwiazdkowy, były z włóczki popielatej, biało nakrapianej obrobione 4 razy wzdłuż brzegów o. śc., pas zaczyna się łańcuszkiem, włóczką zieloną, obrabia pierwszy raz kolorem zielonym, oczkami ścisłemi, drugi raz kolorem czarnym, trzeci maisowym, a czwarty znowu czarnym Oczka ściśle obejmują zawsze na wskroś oczka poprzedzającego rzędu. Ryc. 15 przedstawia z brzegów, tylko połowy pasów szerokich, a ryc. 13 podaję próbkę roboty ściegu w gwiazdki, który zaczyna się po ostatniem czarnem obrobieniu. Próbka ta naturalnej wielkości wskazuje dokładnie w jaki sposób zaczepiać pętelki, których 4-ry wraz z oczkiem od poprzepzającego węzła, przeciąga się razem, (jak uczy strzałka.) a następnie przerabia 1 o. powietrznym.

Po pięciu takich rzędach w gwiazdki, zakończa się pas obrobieniami kolorowemi, zaczynając od obrobienia czarnego, a kończąc na zielonym.



N. 9. Szlak z koronką do włóczkowego kaftaniczka ryc. 22.

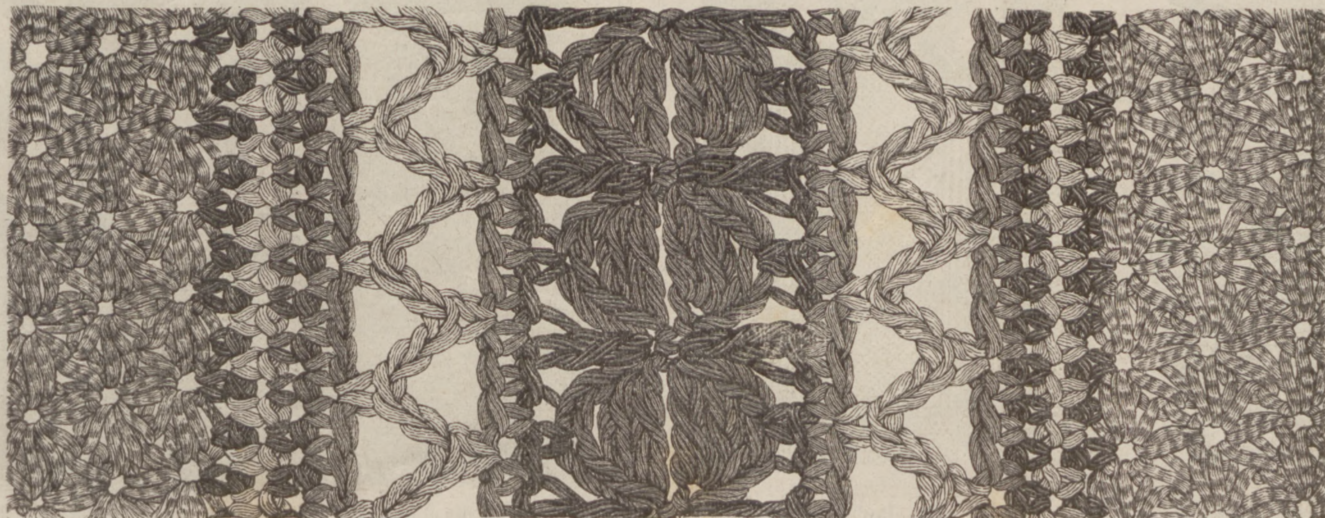
N. 10. Tło i szlak do rękawków, włóczkowych kaftaniczków. Ryc. 22



N. 12. Zakończenie stanika do spódniczki robionej na drutach. Ryc. 39—40.

Pas węższy zaczyna się od środka i składa jak to widziemy, z dwóch schodzących się ze sobą rzędów pikotów. Na każdy pikot potrzeba 3 o. pow. i 2 sł. w pierwsze o. pow.; te dwa rzędy środkowe z włóczki pąsowej, spajają się w sposób na ryc. 15 wskazany 1 o ścisłem. Z brzegów pikoty obrobione są włóczką czarną, dając zawsze 1 o. śc. w środek pikotu, 1 o. pow. i 1 słupek długi w oczko śc., łączące pikoty. Ostatnie obrobienia zielone dodaje się o. ścisłemi. Połączenie pasów dopełnia się włóczką białą, sposób na próbce N. 15. wskazany.

Frendzlę do kołderki, robioną na ramie drewnianej, z włóczki białej i nakrapianej, przedstawia w połowie naturalnej wielkości, próbka N. 14. Na kulki zdobiąca torsadkę, nawija się 16 nitek nakrapianych, na kulki przy frendzli 32. Włóczki białej daje się po 4 nitki na każdy promień frendzli, a po 3 w nagłówku.



N. 15. Deseń w pasy na szydełkową kołderkę. Ryc. 16. Sposób wykonania pasów w gwiazdki Ryc. 13.

N. 17. Kaftaniczek dla dziecka rocznego.

Kaftaniczek zapinany z przodu, robi się tam i napowrót, poprzecznie z włóczki białej, angielskiej, podług potrzebnej miary zaczynając od góry i zachowując potrzebną formę wykroju szyi i zaokrąglone otwory pa-



N. 18. Dla nowonarodzonego dziecka, pikowy z tyłu wiązany kaftaniczek. Krój N. IX ryc. 10—11 Fig. 27—28.



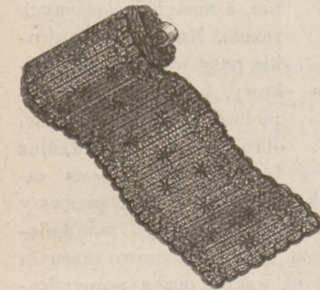
N. 17. Zwierzchni włóczkowy kaftaniczek dla rocznych dzieci. Robota szydełkowa Ryc. 8.



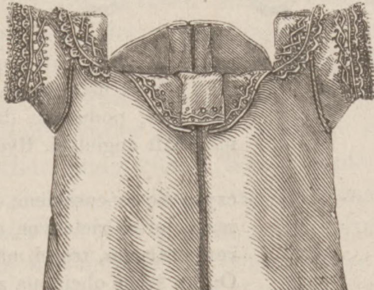
N. 19. Kaftaniczek wiązany z tyłu dla nowonarodzonego dziecka. Krój N. IX Fig. 27—28.



N. 25. Dziecinny czepeczek z okrągłem denkiem.



N. 32. Szydełkowy haftowany powijak. Ryc. 11.



N. 23. Koszulka dla maleńkiego dziecka z wykładem. Ryc. 12. Krój N. IV Fig. 15—16.

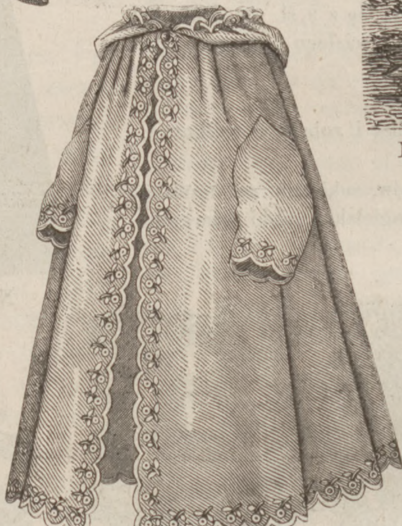


N. 20. Kaftaniczek z przodu wiązany i ubrany dla nowonarodzonego dziecka. Krój N. IX Fig. 27—28.



N. 43. Kapelusik pikowy.

N. 36. Krótka dziecinna spódniczka z zakładkami i haftem. Ryc. 3—4. Fig. 40—44.



N. 35. Płaszczyk do kąpieli dla dziecka. Krój kapturka i deseń N. XXVI Fig. 69 i 69-a.



N. 16. Wózek dziecinny lub kolderka na wózek. Szydełkowa i ramowa robota Ryc. 13—15.



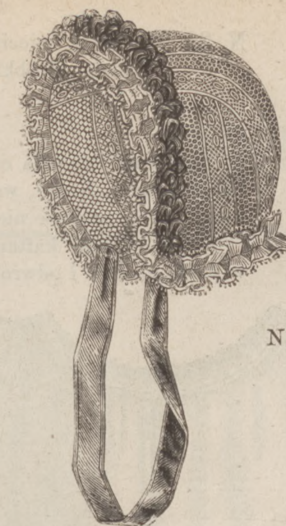
N. 33. Powijak haftowany flanelowy. Rozwiązany Ryc. 34. Krój i deseń N. X Fig. 29—30.



N. 34. Związany powijak flanelowy. Ryc. 33.



N. 40. Staniczek robiony na drutach do spódniczki Ryc. 12 Krój N. XXVII Fig. 70.

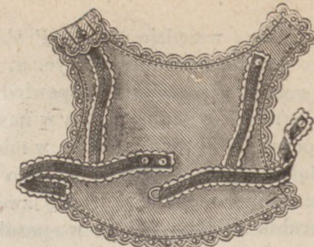


N. 26. Czepeczek z wszywek dla dziewczynki.

N. 24. Koszulka dla maleńkiego dziecka z wykładem. Krój N. V Fig. 17—20.

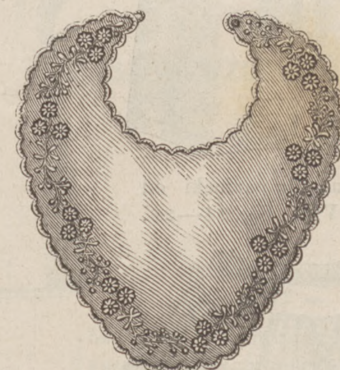


N. 22. Kaftaniczek na drutach. Ryc. 9—10.



N. 28. Napierśnik zapinany na taśmy. Krój N. XVII Fig. 38. Ryc. 14—15.

N. 21. Kaftaniczek z przodu wiązany z ranwersowym garnirunkiem dla nowonarodzonego dziecka. Krój N. IX Fig. 27—28.



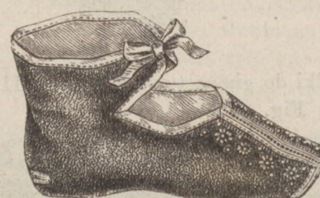
N. 29. Napierśnik owalny haftowany atłaskiem. Deseń N. 16. Krój N. XVI Fig. 37.



N. 27. Dziecinny czepeczek robiony na drutach. Wzór gwiazdy Ryc. 7 w N 33. Szlak ryc. 7 w N. 34.



N. 39. Spódniczka szydełkowa ze staniczkiem na drutach robionym ryc. 40.



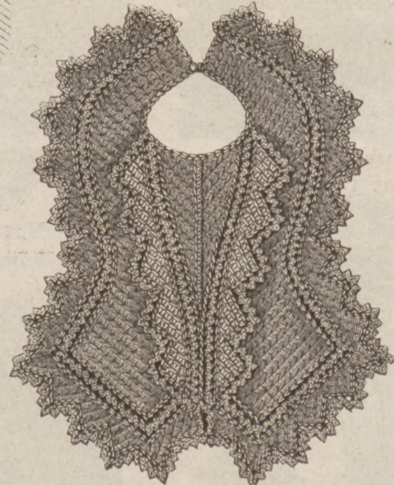
N. 41. Bucik dziecinny. Ryc. 6. Krój N. XVIII Fig. 39.



N. 42. Na drutach robiony bucik dziecinny. Krój N. XXVIII. Fig. 71.



N. 44. Słomianny lub bastowy kapelusik.



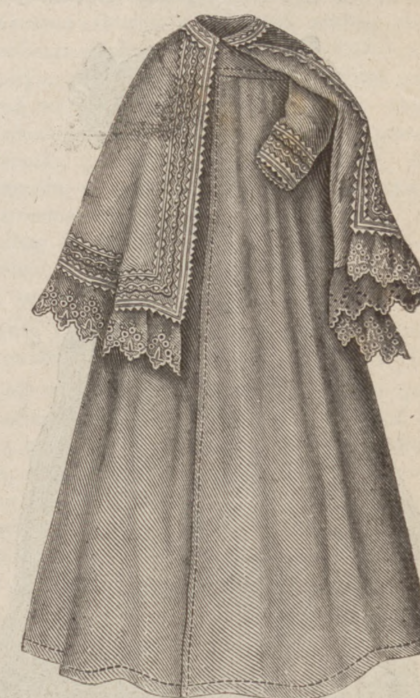
N. 31. Szydełkowy napierśnik zdobny tasiemkowemi ząbkami Ryc. 5. Krój N. XIV Fig. 35.



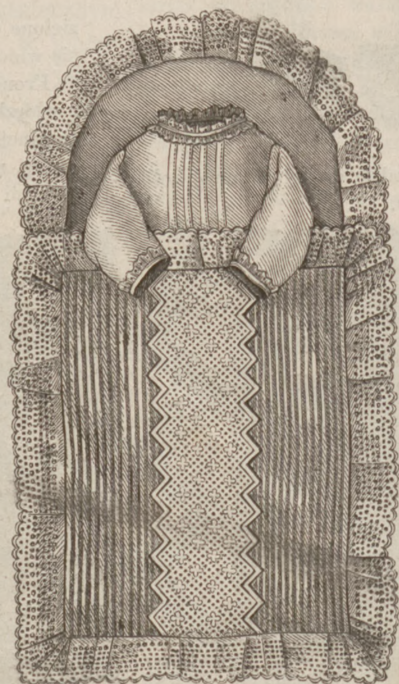
N. 37. Długa dziecinna spódniczka zdobna haftem Tył Ryc. 38. w N. 33 Tyg. Mód. Krój i deseń N. V Fig. 31—32-a.

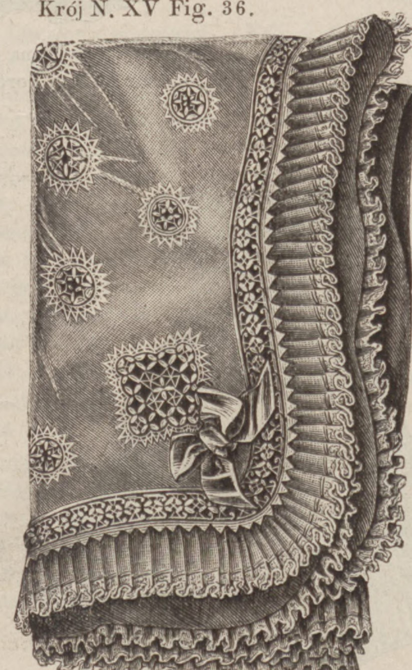


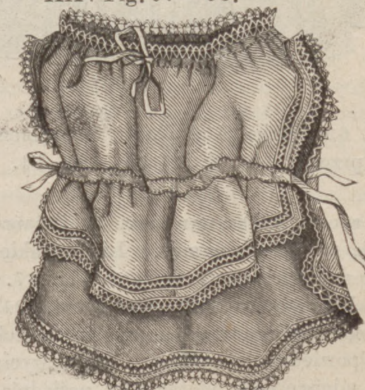
N. 30. Wyszywany napierśnik zdobny drobnym haftem. Wzór haftu ryc. 18 Krój N. XV Fig. 36.



N. 45. Długi płaszczyk dziecinny. Krój N. XXV Fig. 67—68.







N. 38. Długa dziecinna spódniczka zdobua haftem. Przód Ryc. 37. Krój N. XI Fig. 31—32-a.

N. 47. Poduszka do noszenia niemowlęcia. Ryc. 3—4 Fig. 40—44.

N. 49. Sukienka dla chłopczyka. Ryc. 17. w N. 33 Tyg. Mód.

N. 56. Dywanik do zabawy dziecinnej.

N. 50. Ubranie z tuniką dla młodej panienki.

N. 51. Sukienka z wysokim stanikiem i baskiną dla małej dziewczynki.

N. 52. Wycięta sukienka dla małej dziewczynki

N. 54. Ubranie dla starszego chłopczyka.

N. 53. Sukienka i napierśnik z taśmami Ryc. 28.

N. 55. Wycięta haftowana sukienka dla małej dziewczynki.

N. 48. Przykrycie na kolebkę.

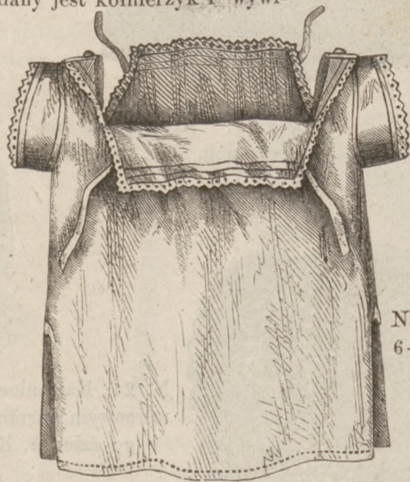
N. 46. Bluzkowy fartuszek dziecinny Ryc. 1. Krój N. XIII Fig. 34.

chy, zresztą wszędzie równo. Próbkę nader łatwego i zwykłego ściegu, podajemy na ryc. 8. Przybierania dopełnia się przez powiększenie w odpowiednim miejscu liczby słupków branych w jedne oko, a w następnym rzędzie odrobienie przy nich dwóch peczków w miejsce jednego.

Rękawy przyrabiają się w koło do pachy i powinny bydź szersze w górze, a trochę zwężone od dołu. Szlak przyrabia się przy brzegu w sposób na ryc. 17 wskazany, naprzemian dwa razy, kolorem pąsowym lub niebieskim i białym. Z takiego szlaku dodany jest kołnierzyk i wywinięte w górę klapki przy rękawach. Do wiązania pod szyją przewleczony sznur z kwastami lub bombkami włóczkowemi.

N. 18. Kaftanik pikowy z tyłu otwierany, dla dziecka nowonarodzonego. Krój na arkuszu dodatkowym N. IX Fig. 27—28. Deseń haftu jak na ryc. 18 w N. 33 Tygodnika.

Biały pikowy kaftaniczek wydziergany jest w ząbki i wyszyty ściegiem długim i krzyżowanym, bawełną pąsową turecką. Szlaczek i małe gwiazdki z ryc. 18 w N. 33, są tutaj zastosowane.



N. 58. Koszulka dzienna z wykładami. Krój N. VI Fig. 21—22.

N. 57. Nocna koszula dla panienki od 6—9 lat. Krój N. VIII Fig. 24—26.



N. 60. Majtki (majtki do gimnastyki. Krój N. XII Fig. 33.

N. 19—21. Kaftaniczki otwierane z przodu lub z tyłu dla dzieci nowonarodzonych.

Ta sama forma co do ryc 18, może bydź z łatwością dopasowana zarówno do kaftaniczków z tyłu, jak i z przodu otwieranych, cała zmiana leży w przecięciu przodu a połączeniu pleców W miejsce piki użyć można dymki białej, i zaprowadzić różne odmiany w garnirunku i przystrojeniu. Kaftaniczek ryc. 19, ogarnirowany jest haftowaną batystową falbanką. Także haftowane falbanki przy kaftaniczku otwieranym z przodu naszyte są w sposób wskazany na ryc. 20 i stanowią strojne przybranie. Linije takiego naszycia oznaczone są na Fig. 27.

Do przodów kaftaniczka ryc. 21, dodane są ranwersy, a przy rękawach odpowiednie mankiety. Do oszycia w miejsce haftu można użyć naśladującej go koronki „Trimming", albo koronki szydełkowej.

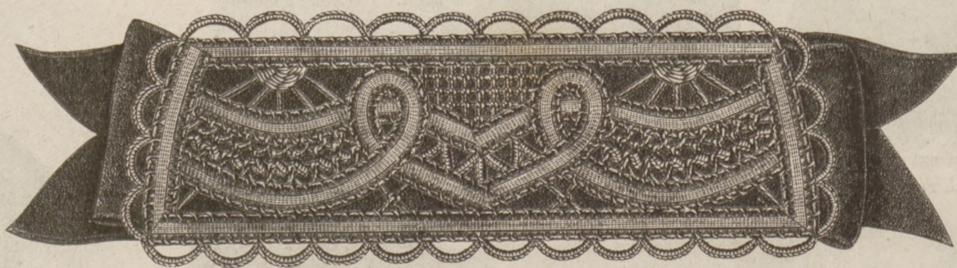
N. 22. Kaftanik dziecinny bawełniany robiony na drutach. Próbki ściegów ryc. 9—10.

Materyjał: Bawełna estramadura N. 7, kręcona szpulkowa bawełna N. 30, wstążeczki wązkiej, kolorowej 3 1/2 metra, druty stalowe nie zbyt cienkie.

Z tyłu wiązany kaftaniczek robiony jest tam i napowrót w paski gładkie i odwrotne 2 lub 3 oczka szerokie, zacząwszy na o. 120—125; na pachę zostawia się otwór; a ramiączka i wykrój szyi pasuje podług formy, przez odpowiednie p-zybieranie i gubienie. Na modelu rękawki odrobione są odmiennym ściegiem którego. próbkę załączamy na ryc. 10; zmiana ta jednak nie jest konieczną. Na ryc. 22 wykrój pachy obrobiony jest najpierw w koło 3-ma paskami, takiemi jak kaftanik, które stanowią rodzaj epoletów za temi dopiero zaczęty deseń odmienny, na który w pierwszym rzędzie robi się * 1 przybrać, 1 gładko, 1 zgubić, 1 gł., 1 zgub., powtarzać od *. Rzad 2. gładko. Rząd 3 * 3 o. gł., 1 przy., 1 zdjąć, 1 zg., 1 przew. 1 przy. *. Rząd 4 cały gładko. Rząd 5. * 1 zg., 1 gł., 1 zg., 1 przyb., 1 gł., 1 przyb. *. Rząd 6 gładko. Rząd 7 1 zdjąć, 1 zg., 1 przew., 1 przyb., 3 gł., 1 przybrać *. Rząd 8 gładko. Powtarzać od początku aż do potrzebnej długości, która na modelu oprócz szlaku wynosiła 14 powtórzeń. Poczem następują dwa rzędy odwrotne, dziurki do przewleczenia, i znów dwa rzędy odwrotne a za niemi szlaczek na który robi się: * 1 przyb., 1 gł., 1 przyb. 1 zg., 1 gł.; 1 zgubić, powtarzać w koło od gwiazdki, a następujące obrobienie całe gładko. Obadwa obrobienia powtórzyć 2 razy; dodać drugie dziurki do nawleczenia, i oszyć rękawek szlaczkiem odrobionym oddzielnie z cienkiej, kręconej bawełny. Takim samym szlaczkiem oszywa się w koło kaftanik, obrobiony pod szyją dziurkami do przewleczenie wstążeczki.

(Dokończenie nastąpi w osobnej ćwiartce).

N. 59. Koszulka razem z rękawkami krajana. Krój N. VII Fig. 23.



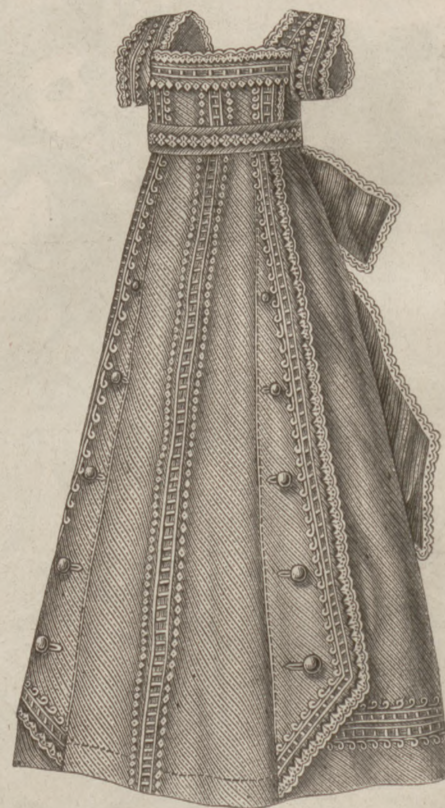
N. 62. Układ wstawki podwleczonej wstążką do sukienki Ryc. 61.



N. 63. Sukienka do chrztu z ubraniem przodu. Krój N. III Fig. 12—14.



N. 61. Sukienka przybrana irlandzką koronką Ryc. 62. Krój i wzór układu koronki N. II Fig. 6—11-a.



N. 64 Długa sukienka z wykładami na przodzie.



N. 65. Sukienka z falbaną i plisowanym garnirunkiem.



N. 66. Sukienka z karbowanemi falbankami i pliskami.

Tygodnik Mód w Warszawie 1874 roku.

DODATEK.

z opisami wzorów i krojów do Numeru 34.

Opis do N. 34.

(Dokończenie).

N. 23. Koszulka dla maleńkiego dziecka. Krój N. IV Fig. 15—16.

Przód i plecy krają się razem podług Fig. 15 ramiączka stębnują lub obrębiają się i spajają kratką. Rękawek 3—4 cent. szeroki kraje się podług Fig. 16 i wszywa trochę przymarszczony do pachy. Wykłady przy stanie i ramionach przykrojone razem, wyszywają się ściegiem cierniowym, bawełną nie kręconą, z lewej strony i wywijają podług oznaczonej linii. Próbkę deseniu i kratki do spojenia, załączamy na ryc. 12 w N. 33 Tygodnika.

Plecy nie są zapinane tylko jedna połowa zakłada się na drugą; z przodu i na wykładzie, zakłada się i zaprasowywa głęboką kontrafałdę, widoczną na ryc. 23.

N. 24. Koszulka dla nowonarodzonego dziecka z przyszytemi wykładami. Krój N. 5 Fig. 17—20.

Prosty wykrój koszulki przymarszcza się z przodu lub zakłada w fałdki o tyle, ażeby pasował do długości wykładu. Ten ostatni składa się z pasków batystu, w trzy wąziutkie zakładki zaszytych i ze wstawek koronkowych; próbkę takiego garnirunku podajemy na ryc. 13 w N. 33 Tygodnika. Brzegi wyłożenia i rękawków oszyte są koronką.

N. 25. Czapeczka z denkiem okrągłem, dla chłopczyka.

Małe okrągłe denko składa się z kółka 3 cent. średnicy mającego, zeszytego ze wstawek i oszytego bufką tiulową; resztę czapeczki podług miary główki, zeszywa się także z bufek tiulowych 4 cent. szerokich i ze wstawki 1 cent. szerokiej. Tiul 2 cent. szeroki oszyty z brzegów wązką koronką i fałdowany przez środek, stanowi riuszę przyszytą w około czapeczki, pod którą do twarzy dodaje się tiul fałdowany w rurki. Pomiędzy te garnirunki, wszyte są pukielki ze wstążki kolorowej 2—3 cent. szerokiej.

N. 26. Czepeczek dla dziewczynek.

Środkowy mniej więcej 20 cent. długi pas, składa się z 3 zeszytych paskow, z wstawki 1 cent. i tiulu 2 $^1/_2$ cent. szerokiego i z dwóch zaokrąglonych kwaterek, także z połączonych wstawek z tiulem, które przy twarzy 10 a u dołu 8 cent. trzymają. Nad garnirunkiem z tiulu oszytego koronką, dodane upięcie z niebieskiej atlasowej, 1 cent. szerokiej wstążeczki, wstążka do wiązania ma 3 cent. szerokości.

N. 27. Czapeczka robiona na drutach. Wzór gwiazdy na ryc. 7 w N. 33 szlaczek w koło brzegów ryc. 7 w N. 34 Tygodnika.

Materyjał: bawełna estremadura N. 9 i dość cienkie stalowe druty.

Czapeczkę zaczyna się z tyłu od środka gwiazdy i robi w sposób na ryc. 7 w N. 33 wskazany, przydając podług formy prtrzebną ilość ażurowych rzędów z przodu.

Szlaczek z brzegu w koło dodany, przedstawia ryc. 7 w N. 34.

N. 28. Napierśnik zapinany na taśmy. Krój N. XVII Fig. 38.

Pod napierśnik z białej piki lub dymki dodaje się perkalową podszewkę, a brzeg oszywa ząbkami dzierganemi na batyście. Taki napierśnik zapina się na patki z szerokiej pąsowej taśmy, ozdobionej z brzegów szydełkowemi ząbkami, dorobionemi białą lub szafirową bawełną, podług wzoru ryc. 14 w N. 33. Dwie patki 19—21 cent. długie, przyczepia się z dołu przy napierśniku, dwie 11—13 cent. długie przyszywają do nich, w sposób na ryc. 28 wskazany Do przyczepienia i zapinania, dodane są guziczki do patek a w napierśniku obrobione 4 dziurki. Taki zapięty napierśnik przedstawia ryc. 54.

N. 29. Napierśnik dla dziecka haftowany atłaskiem.

Pod napierśnik z białego webowego płótna, dodaje się perkalową podszewkę; ząbki są dziergane białą bawełną haft zaś odrobiony bydź może jedwabiem czarnym, bawełną białą albo pąsową. Z tyłu napierśnik zapina się na guziczek.

N. 30. Napierśnik wyszywany. Krój N. XV Fig. 36.

Napierśnik z piki w prążki, wyszywa się pąsową turecką bawełną, ściegiem krzyżowanym i długim, w paski idące prosto, podłużnie, podług wzoru podanego na ryc. 18 w N. 33. Gdy wyszycie jest skończone, poddaje się pod napierśnik perkal biały i dopiero dziergają ząbki z brzegu w około. Z tyłu napierśnik zapina się na guziczek.

N. 31. Napierśnik szydełkowy. Ścieg tunetański i ząbki z plecionki. Krój N. XIV Fig. 35.

Materyjał: Bawełna estremadura N. 5, ząbki z plecionki 1 $^1/_2$ cent. szerokie.

Napierśnik odrabia się prostym tunetańskim ściegiem, podług formy podanej na Fig. 35 a ząbki robią się osobno, podług próbki ryc. 5 i łączą do napierśnika wstawką z ząbków. Naszycie ranwersu na napierśniku oznaczone jest linija na Fig. 35. Brzeg ząbków których naturalną wielkość przedstawia ryc. 5. oszyty jest węższemi ząbkami z plecionki.

N. 32. Szydełkowy powijak robiony z bawełny. Próbka wyszycia na ryc, 11

Materyjał: Bawełna estremadura N. 3. Włóczka pąsowa do wyszycia.

Powijak zaczyna się na o. 25 i róbi tam i napowrót, oczkami ścislemi, zabierając zawsze obie nitki oczek poprzedzającego rzędu.

N. 33 i 34. Powijak flanelowy wyszywany. Krój i deseń wyszycia na arkuszu dodatkowym N. X Fig. 29—30.

Powijak kraje się podwójnie z białej miękkiej flaneli; na zwierzchniej części deseń wyszywa się białym kordonkiem ściegiem cierniowym. Przed haftem brzegi zeszycia rozkładają się na dwie strony i stębnują z wierzchu. Następnie obie części układają się jedna na drugiej, fastrzygują i obejmują w koło brzegów skośną pliską z białej materyi albo perkalu. W oznaczonem na formie miejscu, daje się długą dziurkę, do przewleczenia jednego końca powijaka, w sposób na ryc. 34 wskazany. W rogach obrobione są dziurki do przewłoczenia wstążek, lub tasiemek do wiązania, przyszytych przez środek, z przodu na powijaku.

N. 35. Płaszczyk dziecinny do kąpieli. Krój kapturka i deseń wyszycia N. XXVI Fig. 69 i 69-a.

Płaszczyk z białej, miękkiej flaneli, kraje się zupełnie prosto i ma 78 cent. długości, a 160 szerokości. Proste, równe rękawki są 15 cent. długie i tyleż szerokie; Formę suto przymarszczonego kapturka, podajemy na Fig. 69. Brzegi w koło haftuje się włóczką pąsową lub niebieską, tak farbowaną ażeby nie puszczała w praniu.

N. 36. Krótka spódniczka dziecinna. Deseń szlaku ryc. 3—4 oraz Fig. 40—44.

Spódniczki dla małych, umiejących już chodzić dzieci krają się zupełnie prosto; na 26—30 cent. długości, mają około 160 cent. szerokości. Staniczek z tyłu na guziczki zapinany urządza się także z prostego kawałka, u dołu taśmą podszytego, w górze podciętego 2 $^1/_2$ cent. na pachy które się dopełnia 3 cent. szerokiemi ramiączkami. Dolny garnirunek stanowić mogą wązkie w maszynie zaszyte zakładki i szeroki obrąb; do strojniejszej spódniczki dodaje się jeszcze szlak, haftowany na batyście sposobem gipiurowym, albo angielskim.

N. 37—38. Długa spódniczka, dla dziecka noszonego na ręku. Szlaczek do ryc. 37 na ryc. 26—27 w N. 33 Tygodnika. Forma stanika N. XI Fig. 31—32.

Model spódniczki odrobiony był z cienkiej, białej flaneli, przy 64 cent. długości prosty bryt przedni miał 35 cent. szerokości, dwa boczne bryty skośnie ścięte, miały u dołu 45 a u góry 26 cent. szerokości. Po zeszyciu brzegi szwów rozkładają się gładko i przeszywają jedwabiem, ściegiem krzyżowym. Proste brzegi brytów wiążą się z tyłu na tasiemki. Brzegi spódniczki oszywa się webową tasiemką, lub listewką skośną płócienną, i wyszywa jedwabiem białym kordonkowym, podług próbki ryc. 26 w N. 33, albo też zakończa ząbkami z plecionki podług ryc. 27. Deseń szerokiego szlaku wyszytego kordonkiem, ściegiem sznureczkowym, podajemy na Fig. 32-a. Szlak przy ryc. 38, stanowią ząbki dziergane i groszki płasko haftowane białym kordonkiem. W staniczek z przodu przestębnowany w pierożki, pomiędzy podwójną flanelę, daje się w środek muślin; w jednej stronie pleców niedaleko od zszycia, przecina się podłużną dziurkę i obejmuje tasiemką, która służy do skrzyżowania pleców związanych z przodu na tasiemki. Ramiączka urządzone są z pasków flaneli 1 $^1/_2$ cent. szerokich, i 11 cent długich.

N. 39—40 i 12 Spódniczka szydełkowa ze stanikiem robionym na drutach. Forma staniczka N. XXVII Fig. 70.

Materyjał: włóczka berlińska pąsowa, kilka pasemek włóczki czarnej i białej angielskiej, wstążeczka pąsowa Staniczek z krótkiemi rękawkami, robi się wzdłuż tam i napowrót, zawsze gładko ale ściśle, przybierając lub gubiąc podług formy. Spódniczkę robi się szydełkiem o. śc. a żeby deseniu układają się przez przybieranie i gubienie Ścieg ten jako powszechnie znany, niepotrzebuje opisu.

N. 41 i 6. Bucik dziecinny. Krój N. XVIII Fig. 39.

Bucik z pąsowego sukna i podszewki z białego kaszmiru, przykrawa się podług Fig. 39, zeszywa z lewej strony obejmuje w koło białą wstążeczką. Deseń na ryc. 6 podany wyszywa się białym kordonkiem; do wiązania z przodu przyszyte są białe wstążeczki.

N. 42. Bucik włóczkowy robiony na drutach. Krój na dodatku N. XXVIII Fig. 71.

Bucik robi się z angielskiej białej i kolorowej włóczki zawsze gładko tam i napowrót, na drutach stalowych dwojakiej grubości; zeszyty jest następnie (tak jak bucik sukienny) wzdłuż podeszwy i cholewki z tyłu. Każdą połowę bucika robi się oddzielnie podług Fig. 71, zaczynając od miejsca do przewleczenia i przybierając stopniowo od strony palcy. Wykończone połówki zrabiają się z wierzchu przez środek i spajają od spodu z tyłu i wzdłuż podeszwy; następnie nabierają w górze na druty, obrabiają dziurkami do przewleczenia sznureczka, po których robi się w koło cholewkę odpowiedniej długości, a nakoniec na grubszych

drutach oddzielnie, wyłożenie kolorowe górne, które jest od środka przyszyte i wywinięte. Na modelu bucik był biały a wyłożenie niebieskie.

N. 43. Kapelusik dziecinny, pikowy

Kapelusik z piki albo kaszmiru białego przykrawa się podług znanej i kilkakrotnie podawanej w Tygodniku formy. W rondko nawłóczy się trzcinki dla formy. Na główce wyszywa się sutaszem lub sznureczkiem jedwabnym deseń arabeskowy, karczek oszyty jest torsadką albo frendzelką. Przy wszyciu główki dodany jest, w górę podniesiony rodzaj djademu, objęty drucikiem dla zachowania formy. Riusza przy dyjademie z węższej, ubranie z szerszej, białej wstążki, podgarnirowanie z tiulu.

N. 44. Kapelusik dziecinny bastowy lub słomkowy.

W górę podwinięte rondko białego lub czarnego kapelusika, objęte jest u dołu i w górze wstążką kolorową, która także słnży do ubrania kapelusza, w sposób na ryc. 44 wskazany.

N. 45. Płaszczyk długi dziecinny. Krój karczka i rękawów N. XXV Fig. 67—68.

Biały pikowy płaszczyk krajany równo i prosto ma 95 cent. długości a 225 szerokości, z której daje się po 58 cent. na przody, a pozostałe 109 cent. na plecy. Dół i przody zakończone są obrębem 2 cent. szerokim u góry płaszczyk marszczy się i wszywa w karczek podszyty kartonem. Peleryna ma 33 cent. przedniej, 49 cent. tylnej długości, a 200 cent. dolnego obwodu, garnirunek stanowi haftowana batystowa falbanka 9 cent. szeroka i trzy rzędy naszycia torsadki pikowej 1 cent. szerokiej.

N. 46. Bluzkowy fartuszek dziecinny. N. XIII Fig. 34.

Na Fig. 34 podana jest polowa formy przodu i oznacza długość pleców. Górny wykrój zakończa się stębnowanym 1 cent. szerokim obrąbkiem, a w pasie dodana jest z wierzchu stębnowana listewka, w którą jak i w obrąbek, nawłóczy się tasiemki do wiązania. Garnirunek składa się ze wstawki i koronki szydełkowej albo z ząbków z plecioneczki.

N. 47. Poduszka do noszenia niemowlęcia. Deseń haftu ryc. 3—4 Fig. 40—44.

Brzegi poszewki oszyte są nadmarszczoną, batystową falbanką 9 cent. szeroką. Dolna połowa stanowiąca kołderkę, ma całą część zwierzchnią zaszytą w drobne zakładki, lub dodaną z materyjału fabrycznie w zakładki tkanego. Przez środek tylko wszywa się szeroką wstawkę, haftowaw deseń odpowiedniej falbance, pod którą poddać można kolorowe podszycie.

N. 48. Przykrycie na kolebkę.

Gładka lub w muszki przerabiana, tiulowa lub muślinowa kapa, mająca 88 cent. długości a 82 szerokości, podszyta jest batystem lub materyją kolorową. Garnirunek składa się ze wstawki gipiurowej lub koronkowej, 3—4 cent. szerokiej i z plisowanej falbanki z gładkiego muślinu oszytej wązką koronką, a szerokiej 8—9 centymetrów. Kapa o wiele będzie strojniejszą i bogatszą, jeżeli w całe tło wprawiemy figury okrągłe, lub kwadratowe, z koronki gipiury, albo wywodzonego tiulu, zakończone z brzegów fabrycznemi pikotami, i wszyte w sposób wskazany na rycinie. 48. Firanki osłaniające kolebkę, powinny bydź takie jak kapa, a kokardy z kolorowej wstążki dopełniają przystrojenie.

N. 49. Sukienka dla chłopczyka od lat 3—4. Deseń szlaku Ryc. 17 w N. 33 Tygodnika.

Do gładkiego, skośnie zapinanego z przodu stanika przyszywa się spódniczkę z przodu gładką, z tyłu w kontrafałdy ułożoną. Kołnierz marynarski rękawy, pasek i spódniczka u dołu, oszyte są szlaczkiem, haftowanym czarno i biało, podług próbki ryc. 17 w N. 33 Tygodnika. Do sukni z płótna niewarowego lub popielatego, szlaki haftują się na płótnie białym.

N. 50. Suknia z tiuniką, dla młodziutkiej panienki.

Jasna z letniego materyjału suknia, przystrojona jest plisami ciemniejszego lub odmiennego koloru.

N. 51. Sukienka ze stanikiem z długą baskiną, dla małej panienki.

Baskina niewiele krótsza od vêtement może bydź dopasowana podług formy zwykłej baskiny. Przy gładkich plisach i wązkich plisowanych falbankach, dodane wypustki ciemniejsze lub kolorowe.

N. 52. Sukienka z żakmotu kolorowego z wyciętym stanikiem, dla małej dziewczynki.

N. 53. Ubranie dziecinne z napierśnikiem, zapinanym na kolorowe taśmy. Zobaczyć ryc. 28.

N. 54. Ubranie dla chłopczykaod lat 4—6.

Koszula bluzkowa ogarnirowana fryzką, majtki do kolan, kamizelka haftowana do tego paletocik żakietowy.

N. 55. Haftowana sukienka z wyciętym stanikiem i krótkiemi, rękawkami, dla małej panienki.

Sukienka z niebieskiego płótna, ma falbany i plisy wyszyte ściegiem długim, lub łańcuszkowym kolorem białym. Haft taki nader prędko odrobić można na maszynie haftu.

N. 56. Dywanik do zabawy dziecinnej.

Dywanik trzymający w kwadrat 200—300 cent. robi się z sukna albo flaneli kolorowej. Szlak 30 do 40 cent, szeroki, powinien bydź odmiennego koloru, przyozdobiony różnokolorowemi figurami, przedstawiającemi zabawki, narzędzia i różne sprzęty, które wyszywa się włóczkami ściegiem płaskim, podkładanym lub łańcuszkowym. Taki dywanik łatwo dający się przenosić i rozściełać w pokoju, lub na dworze, jest najdogodniejszym miejscem do zabaw dziecinnych a zarazem przy umiejętnem i różnorodnem dobraniu wyszytych przedmiotów, może przy początkowej nauce zastąpić obrazki w książce.

N. 57. Nocna koszula dla dziewczynki od lat 6—9. Krój N. VIII Fig. 24—26.

Przód koszuli jest rozcięty i zapinany do dołu na guziki; górną część stanu pod zakładkami podszywa się perkalem. Na zakładki wraz z obrębem dodaje się nad formę po 14 cent.; plecy są w górze zmarszczone i prosto w karczek wszyte.

N. 58. Koszulka dzienna z wykładami. Krój N. VI Fig. 21—22.

N. 59. Koszulka dziecinna krajana razem z rękawkami. Krój N. VII Fig. 23.

N. 60. Majtki. Krój N. XII Fig. 33.

Krając majtki trzeba od dołu dodać materyjału na szeroki haftowany obrąb i 4-ry wązkie zakładki. Rozporki z boków objęte są i zamocowane skośną pliską. W pasku 3 ½ cent. szerokim obrobione są dziurki do przypinania majtek do stanika.

N. 61—62. Sukienka przybrana wstawkami z koronki irlandzkiej. Krój i deseń koronki N. II Fig. 6—11.

Sukienka z białego batystu albo nanzuku, przybrana jest strojnie z przodu, skośnemi marszczonemi falbankami i wstawkami z koronki irlandzkiej albo wywodzonego na tiulu, pod które podwłóczy się kolorową wstążkę. Układ garnirunku, wyraźnie wskazany jest na ryc. 61.

N. 63. Sukienka do chrztu. Krój stanika N. III Fig. 12—13.

Przód gorsecikowy staniczka, zeszywa się ze wstawek koronkowych i haftowanych i pasuje podług Fig. 12, przyczem wstawka haftowana, stanowiąca zarazem ramiączko i oszycie pleców, musi być trochę naddana, odpowiednio do wykroju. Przy krajaniu plecow naddaje się u dołu 1 ½ cent. materyjału, na obrąbek szeroki, 4 razy przeszyty i wązkiemi plecionkami nawleczony do przymarszczenia. Zeszycie pleców z ramiączkiem dopełnia się podług oznaczonych liter V i W. Brzegi staniczka, zarówno jak i brzeki garnirunku przodu oszyte są wązką koroneczką, a zeszycia pokryte stębnowaną listewką. Epolety z przodu 4 cent. szerokie zwężone są z tyłu do 2 ½ cent. i gładko aż do pasa przyszyte. Krótki gładki rękawek pokryty jest skośną bufą i oszyty u dołu wstawką i koronką. Spódniczka prosto krajana ma z przodu 80 z tyłu 82 cent. długości, a szerokości dolnej 170 cent.; licząc w to bryt przodu u dołu 56, w górze 17 cent. szeroki, którego układ i zeszycie ze wstawek koronki i batystu widocznie jest na ryc. 63. Przód ten z boków ranwersami zakończony, przyszyty jest prawie gładko do stanika, reszta spódniczki jest podług objętości stanika przymarszczona.

N. 64. Sukienka z szerokiemi ranwersami, dla dziecka nie umiejącego chodzić.

Stanik i spódniczka białej pikowej sukienki, kraje się w jednym ciągu; przód ma 81 cent. długości 12 górnej, a 58 dolnej szerokości. Boczki w górze 14 u dołu 43 cent. szerokości bryt tylny prosty, jest 80 cent. szeroki. Pasek prosty, do którego przód wszywa się gładko, a bryt tylny w fałdy układa, ma 3 cent. szerokości. Skośne ramiączka mają 10 ½ cent. górnej, 14 dolnej długości. Ranwersy przy spódnicy, ozdobione guzikami, mają 4 ½ cent. górnej, 10 cent. dolnej szerokości, i są wszyte razem, pomiędzy przody i boczki. Do garnirunku użyta koronka *Trimming*, torsadka pikowa i sutasz do wyszycia.

N. 65—66. Dwie sukienki dziecinne. Krój jak do ryc. 33 w N. 29. Tygodnika.

Takie sukienki służyć mogą dla małych i większych dziewczynek; odrobić je można zarówno z kretonu jak i z materyjału wełnianego, pod ten ostatni, dodaje się podszewkę z muślinu. Plecy w górze układają się w kontrafałdy, które wszywają w pasek, a drugi raz niżej przeszywają. Rodzaje garnirunków wyraźnie wskazane są na ryc. 65 i 66.